DZIŚ W 12-STRONNYM NUMERZE PISZE GUSTAW MORCINEK

CENA EGZEMPLARZA 12 STRONNEGO zł 5

Wydanie B

Prenumerata poczt. zł 120
przez roznosiciela zł 130

ILUSTROWANY KURIER POLSKI

Rok IV | Centrala telefoniczna IKP Bydgoszcz 33-41 i 33-42. Telefon dla korespondentów zamiejscowych 36-00. Sekretariat redakcji przyjmuje od godz. 10—12 | Poniedziałek, dnia 6 grudnia 1948 r. | Konto PKO „Zryw" nr VI-135. PKO IKP nr VI-140. Konto bież.: Bank Gospodarstwa Spółdzielczego Bydgoszcz konto nr 8086 | Nr 334



Fronton głównego gmachu Akademii Górniczej z postaciami górnika i hutnika dłuta Jana Raszki (ze zbiorów Muzeum Historycznego) — patrz: „List z Krakowa", str. 8.

Dziś separatystyczne wybory w zach. Berlinie

Oświadczenie przedstawiciela władz radzieckich

Pogłoski o wycofaniu się mocarstw zach. z Berlina w początkach 1949 r.

BERLIN (obsł. wł.). Przedstawiciel radzieckiego zarządu dla spraw cywilnych złożył na konferencji prasowej oświadczenie w sprawie naznaczonych na dzień dzisiejszy w zachodnich sektorach Berlina separatystycznych wyborów samorządowych.

Wybory te, oświadczył rzecznik radzieckiego zarządu, stanowią próbę przeprowadzenia ostatecznego rozdziału Berlina. Wielka demonstracja berlińskiego świata demokratycznego, która się przed kilku dniami odbyła w centrum Berlina, pokazała wyraźnie nastroje, jakie panują wśród ludności miasta. Demonstracja ta wywołała też wśród aran'erów tych wyborów wielkie zdenerwowanie i niepokój. W zachodnich sektorach Berlina urządza się w ostatnich dniach ciągłe parady wojskowe, a po ulicach patrolują gęsto uzbrojone oddziały, co ma widocznie „podnieść ludność tych sektorów na duchu" i zachęcić ją do udziału w wyborach. Metodę tę, stwierdził przedstawiciel zarządu radzieckiego, należy uznać jako wielce antydemokratyczną, a inspiratorzy tej propagandy zapomnieli widocznie, na jakiej szerokości geograficznej się znajdują. Represje, jakich się dopuszczają aranżerowie wyborów, mówią same za siebie — zakończył swój wywiad przedstawiciel zarządu radzieckiego.

BERLIN (obsł. wł.). Berlińska prasa demokratyczna stwierdza, że dzisiejsze wybory w zachodnich sektorach Berlina odbywają się **pod znakiem terroru i fałszowania wyników.** Po zakończeniu głosowania urny wyborcze mają być skoncentrowane w pewnych ustalonych punktach, gdzie ma być dokonane odpowiednie „podsumowanie" wyników. Prasa wskazuje na to, że **nawet Francja zajmuje wobec tych wyborów bardzo krytyczne stanowisko,** cytując opinię blisko teraźniejszych kół rządowych stojącej „Le Monde". Także obecny doradca polityczny francuskiego gubernatora wojskowego w Niemczech generała Koeniga — François Poncet, w rozmowie z generałem amerykańskim Clay'em i generałem brytyjskim Robertsonem wyraził swe ubolewanie, że mocarstwa zachodnie zaaprobowały te wybory.



Clay

Poza tym wyraża prasa berlińska przekonanie, że okupacja nie będzie już długo trwała. Zwykle dobrze poinformowana ag. ADN wyraża sąd, że mocarstwa zachodnie opuszczą Berlin w końcu stycznia lub najpóźniej w lutym przyszłego roku, a głównodowodzący amerykańskich wojsk okupacyjnych w Niemczech, generał Clay, ma być zaraz po wyborach odwołany.

Komunikat radziecki

o berlińskiej akcji Bramuglii

MOSKWA (PAP). Na podstawie informacji ze źródeł miarodajnych Agencja Tass została upoważniona do ogłoszenia komunikatu, w którym zostało szczegółowo wyjaśniono stanowisko Zw. Radzieckiego odnośnie zagadnienia walutowego w Berlinie. Stanowisko to opiera się na dyrektywach, uzgodnionych między czterema rządami 30 sierpnia bież. roku.

Odnośnie propozycji p. Bramuglii w sprawie stworzenia komisji rzeczoznawców finansowych, złożonej z przdstawicieli 6 krajów — Argentyny, Belgii, Kanady, Chin, Kolumbii i Syrii — strona radziecka jeszcze 29 listopada zakomunikowała p. Bramuglii, iż jest to wyłącznie sprawa przedstawicieli tych krajów. Stwierdzono przytym, że jeśli komisja taka zostanie utworzona, to strona radziecka może tej komisji udzielić wszelkich nieodzownych informacji.

Co się tyczy innych propozycji w sprawie berlińskiej, przekazanych przez p. Bramuglie w ciągu ostatnich dni, to stosunek strony radzieckiej do tych propozycji określa stanowisko ZSRR, wyłuszczone przez Wyszyńskiego w Radzie Bezpieczeństwa podczas debat nad kwestią berlińsk. Należy przy tym zaznaczyć, że jest wątpliwe, czy znana propozycja w sprawie utworzenia tzw. „komisji dobrych usług" może przyczynić się do jakiegokolwiek postępu.

Nota rządu francuskiego

w sprawie Ruhry

WASZYNGTON (obsł. wł.). Ambasador francuski w Waszyngtonie, Bonnet wręczył w ub. piątek podsekretarzowi stanu Lovettowi notę precyzującą punkt widzenia rządu francuskiego w sprawie Zagłębia Ruhry. Francja domaga się 1) zlikwidowania wielu spośród niemieckich karteli, 2) administracja Zagłębia musi ulec denazyfikacji, oraz 3) kontrola przemysłu Zagłębia w której ma także partycypować Francja powinna być utrzymana nadal po wycofaniu się z Niemiec wojsk okupacyjnych.

„Maszyna" działa

PARYŻ (obs. wł.). Druga komisja polityczna ONZ powzięła w ub. piątek rezolucję zalecającą ograniczenie prawa veta. Ograniczenie to dotyczy m. in. kwestii przyjmowania nowych członków w skład ONZ. Rezolucja ta została uchwalona 32 głosami przeciwko 6, t. zn. Zw. Radzieckiego i innych państw wschodnio - europejskich.

Polsko-austriacki układ handlowy

WIEDEŃ (PAP) 2 grudnia 1948 nastąpiło w Wiedniu podpisanie parafowanych w dniu 17 lipca rb. polsko-austriackiej umowy handlowej i układu płatniczego.

Nowa linia żeglugowa

GDYNIA (dz) W najbliższym czasie uruchomiona zostanie nowa regularna linia okrętowa między portami polskim a adriatyckim. Nowa linia zainaugurowana zostanie rejsem s/s „Opole"

Kanada niszczy żywność

NOWY JORK (PAP). Jak donoszą dzienniki kanadyjskie, rząd ma zamiar zniszczyć 8 do 10 milionów buszli kartofli z tegorocznych zbiorów. Jest to wynik „klęski urodzaju" jaka „nawiedziła" Kanadę w tym roku.

Jessup otrzymał w ostatniej chwili

instrukcje z Waszyngtonu

PARYŻ (PAP) W kołach ONZ żywo omawiana jest sprawa zmiany stanowiska delegacji USA w kwestii Palestyny.

Jak wiadomo na czwartkowym posiedzeniu rady bezpieczeństwa delegat amerykański Jessup poparł wniosek państwa Izrael o przyjęcie w poczet członków ONZ i domagał się aby to nastąpiło jeszcze w czasie obecnej sesji. Jessup przybył na posiedzenie Rady Bezpieczeństwa z 15 minutowym opóźnieniem i powszechnie zauważono, że tekst przemówienia, który w pośpiechu czytał był niedokończony. Tłumaczy się to okolicznością, że delegacja amerykańska otrzymała od Trumana telegram z nowymi instrukcjami. Truman polecił mianowicie by delegacja nie popierała planu Bernadotte'a.

Na początku obecnej sesji ONZ min. Marshall związał się tajnym układem z delegacją angielską, zobowiązując się do poparcia przynajmniej w części planu Bernadotte'a w kwestii Negevu. Jednakże Truman przed wyborami złożył oświadczenie, stwierdzające, że zamierza trzymać się rezolucji Zgromadzenia Narodów Zjednoczonych z 29 listopada 1947 roku.

Pierwsze posiedzenie komitetu 6 państw

LONDYN (obsł. wł.) Komitet dla sprecyzowania kwestii technicznych berlińskiego zagadnienia walutowego ustanowiony zgodnie z propozycją dotychczasowego przewodniczącego Rady Bezpieczeństwa, dra Bramuglii, odbędzie w Paryżu swe pierwsze posiedzenie. W skład tego komitetu wchodzą przedstawiciele 6 państw „neutralnych", członków Rady Bezpieczeństwa, oraz przedstawiciel ONZ, którym w tym wypadku jest Szwed sekretarz komisji gospodarczej dla spraw europejskich.

Nowy nadburmistrz Berlina u marsz. SOKOŁOWSKIEGO

BERLIN (PAP). Szef radzieckiej administracji wojskowej w Niemczech, marsz. Sokołowski, przyjął na specjalnej audiencji nowowybranego nadburmistrza Berlina — Fryderyka Eberta. W audiencji wzięli również udział doradca polityczny radzieckiej administracji wojskowej — Semionow oraz komendant miasta — płk. Jelizarow.

Nadburmistrz Ebert przedstawił marsz. Sokołowskiemu główne wytyczne programu, jaki nowy magistrat zamierza zrealizować, wskazując jednocześnie na wyjątkową dezorganizację, którą pozostawił w spuściźnie we wszystkich działach gospodarki miejskiej dawny magistrat. Ebert da wyraz nadziei, iż poczynania demokratycznych władz miejskich w Berlinie spotkają się z poparciem radzieckich władz wojskowych. W odpowiedzi marsz. Sokołowski stwierdził, iż radziecki zarząd wojskowy udzieli nowym władzom miejskim pomocy w dziele zrealizowania nakreślonego przez nie programu.

Sukces kolejnictwa polskiego

Przed kilku dniami wpłynął znany już naszym czytelnikom meldunek o przedterminowym wykonaniu całorocznego planu przez Polskie Koleje Państwowe. Meldunek ten został przez społeczeństwo polskie przyjęty ze szczególnym uznaniem. Komunikacja kolejowa bowiem jest szczególnie bliska każdemu z nas, a z wielką, rozsianą w całym kraju armią kolejarzy prawie każdego Polaka łączą także węzły rodzinne. Trudno chyba byłoby znaleźć w Polsce rodzinę, którąby nie miała w swoim rodzie choćby jednego przedstawiciela tej wielkiej armii.

Komunikacja, zwłaszcza w dziedzinie transportu odgrywa w życiu gospodarczym każdego kraju, a zwłaszcza krajów słabo zmotoryzowanych, szczególnie ważną rolę. Gdy zawodzi komunikacja, np. w czasie zimowych zawiei śnieżnych, oddziaływuje to paraliżująco na wiele dziedzin produkcyjnych, a nawet na całą produkcję. Gdy kolej nie dowiezie surowców do fabryk, gdy nie rozwiezie wyprodukowanych towarów, gdy nie dowiezie do miast żywności, wtedy w całym kraju szwankuje gospodarka, wszędzie proces produkcji ulega zahamowaniu, a konsekwencje takiego stanu rzeczy odbijają się ujemnie we wszystkich dziedzinach naszego życia gospodarczego.

Wielki wysiłek kolejarza polskiego, jakim bezsprzecznie jest przedterminowe wykonanie całorocznego planu przewozowego (320 milionów pasażerów do 6 listopada, 100 mil. ton towarów do 20 listopada), zasługuje na tym większe uznanie, że praca wielkiej pokojowej armii kolejarskiej musiała być wykonana w warunkach niezmiernie ciężkich. Za mało jest bowiem parowozów, za mało wagonów. To, co posiadamy, jest w większości przestarzałe i wielokrotnie reperowane. Co prawda nasze fabryki pracują z rekordową wydajnością, ale wszystkiego jest nadal za mało i długo jeszcze będzie za mało. Gdy do tego dodamy, że za mało mamy mostów, że tory kolejowe są często bardzo słabe, że w ogóle posiadamy zbyt mało linii kolejowych, sukces kolejarza polskiego na tym większe zasługuje uznanie i tym większy jest nasz podziw dla — jak na nasze powojenne warunki — rekordowych osiągnięć — zwłaszcza w dziedzinie technicznej i w ruchu — naszego kolejnictwa.

Powojenna kolej polska należy do najsprawniejszych gałęzi naszego aparatu państwowego. Najszybciej zaleczyła rany zadane jej przez wojnę. W trzech pierwszych latach powojennych kolejnictwo polskie odradzało się po prostu na naszych oczach.

Kolejarz polski bierze dziś udział w współzawodnictwie pracy. Aż 288 tysięcy kolejarzy (na 370 tysięcy zrzeszonych w Związku Zawodowym Kolejarzy) stanęło do apelu, by pracować jeszcze szybciej i jeszcze lepiej, by przezwyciężyć i ostatnie przeszkody piętrzące się przed naszym kolejnictwem.

Kolejarz polski — obok górnika, hutnika i włókniarza — tą swoją patriotyczną postawą wysunął się zdecydowanie na czoło polskiego świata pracy.

(mk)

NA WIDOWNI POLITYCZNEJ

Ostatnie podróże premiera włoskiego de Gasperi do Brukseli i Paryża i szefa sztabu generalnego Marrasa do Waszyngtonu mają m. in. związek z zagadnieniem przyszłości kolonii włoskiej.

Jak wiadomo, na b. kolonie włoskie składają się: Libia, Erytrea i Somali Włoskie. Wszystkie te obszary za wyjątkiem części Libii, tak zwanego Fezzanu, okupowane są przez Anglię. Fezzan zaś przez Francję.

Zagadnienie przyszłości kolonii włoskich było już wielokrotnie dyskutowane na Radzie 4 Ministrów Wielkich Mocarstw, nigdy jednak nie osiągnięto porozumienia. Anglosasi rozmyślnie komplikowali sytuację, nie chcąc wyrzekać się okupowanych przez siebie terytoriów, na których założyli liczne bazy wojskowo - strategiczne. Na konferencji pokojowej w Paryżu, kiedy opracowywano traktat pokojowy z Włochami, uzgodniono jedynie, że Włochy winny zrzec się swych kolonii. Ostateczne decyzje co do przyszłości tych kolonii miały być powzięte w ciągu roku od wejścia w życie traktatu włoskiego. Jednak i następne posiedzenia Rady 4 Ministrów, względnie ich zastępców, nie doprowadziły do porozumienia. 15 września br. ministrowie postanowili więc przekazać tę sprawę Zgromadzeniu Ogólnemu.

Wielkie mocarstwa nie mogą uzgodnić swych poglądów na to, czy byłe kolonie włoskie mają otrzymać w powiernictwo od Narodów Zjednoczonych Włochy z obowiązkiem przygotowania ludności tubylczej do pełnej samodzielności, wzgl. opiekę nad koloniami sprawować będzie bezpośrednio Rada Bezpieczeństwa ONZ jak to projektuje Związek Radziecki, czy też należy je podzielić, częściowo przydzielając pewne obszary państwom sąsiadującym, niektórym obszarom nadać niepodległość, niektóre przekazać w powiernictwo z ramienia Narodów Zjednoczonych Wielkiej Brytanii, a tylko pewne tereny przekazać Włochom jako powiernictwo (tezy amerykańska i brytyjska).

W ostatnich dniach Francja, której stanowisko pokrywało się pierwotnie ze stanowiskiem Związku Radzieckiego, a następnie było wielokrotnie „dopasowywane" do tez anglosaskich, zdecydowała się poprzeć roszczenia Anglii do uzyskania powiernictwa nad Cyrenaiką pod warunkiem, że Włochy otrzymają powiernictwo nad Trypolitanią. (w).

4000 Chińczyków w odmętach morza
Statek wiozący uciekinierów
wyleciał w powietrze

SZANGHAJ (obsł. wł.). Straszna katastrofa wydarzyła się w sobotę u wejścia do portu w Szanghaju. Na statku „Kiaugya" wiozącym na swym pokładzie 4.000 uciekinierów chińskich z terenów objętych walką, nastąpił niespodziewanie wybuch kotłów. Wybuch rozerwał statek dosłownie na strzępy. 4.000 Chińczyków znalazło się w odmętach morza.

Do soboty wieczorem uratowano jedynie 700 osób.

LONDYN (PAP). Agencja Reutera donosi, że wojska Kuomintangu ewakuowały miasto Hwei-Ying, położone w odległości 175 km na północny wschód od Nankinu. Garnizon tego miasta, o ile uda mu się przedrzeć przez zacieśniający się coraz bardziej pierścień wojsk ludowych, ma zająć nowe linie obronne w odległości około 65 klm od Nankinu.

Jak wynika z ostatnich informacji, główna linia obrony Czang-Kai-Szeka przebiega w oddaleniu 32 klm od rzeki Jang-Tse-Kiang, na której południowych brzegach leży Nankin.

Przednie oddziały chińskiej armii ludowej zbliżają się do Peng-Pu.

Agencja Reutera dowiaduje się z dobrze poinformowanych źródeł, że część żołnierzy Kuomintangu, otoczonych w rejonie Suczou, przeszła na stronę armii ludowej. W rejonie tym znajdowało się około 200 tysięcy żołnierzy, wyposażonych w najnowocześniejszą broń amerykańską.

Zakończenie procesu sprawców zajść gorzkowicko-kamieńskich
Przemówienie prokuratora
WYROK BĘDZIE OGŁOSZONY JUTRO

ŁÓDŹ (PAP) Po jednodniowej przerwie Rejonowy Sąd Wojskowy w Łodzi wznowił rozprawę przeciwko 11 inspiratorom i sprawcom pobicia studentów. Po zamknięciu przewodu sądowego zabrał głos oskarżyciel publiczny.

W konkluzji swego przemówienia prokurator wnosi o wymierzenie oskarżonej Izabelli Dukowicz kary 15 lat więzienia. Oskarżonemu ks. Opasewiczowi, Władysławowi Obstowi i Kiźlikowi kary 12 lat więzienia, oskarżonemu Obstowi Wacławowi, Strzeleckiemu Kazimierzowi i Wysockiemu 10 lat więzienia, oskarżonemu Głuchowskiemu 7 lat więzienia, oskarżonym Monecie i Roczkowi 5 lat więzienia. W stosunku do oskarżonego Czesława Strzeleckiego oskarżyciel wniósł o uwolnienie go od winy i kary.

Następnie przemawiali obrońcy oskarżonych wnosząc, o łagodny wymiar kary. W ostatnim słowie — oskarżeni ks. Opasewicz, Strzelecki Kazimierz, Głuchowski prosili sąd o uwolnienie od kary, pozostali zaś oskarżeni o łagodny wymiar kary.

Wyrok ogłoszony będzie w dniu 6 bm.

Herriot wybrany ponownie

PARYŻ (PAP). Na odbywającym się obecnie kongresie francuskiej partii radykalnej Edward Herriot wybrany został ponownie przewodniczącym partii.

Spółdzielniom nie wolno nabywać prywatnego mienia

WARSZAWA (PAP). Zarząd CZS powziął ważną uchwałę w sprawie zakazu unieruchomienia środków obrotowych w centralach spółdzielczych i spółdzielniach. Uchwała ta zakazuje nabywania od osób i spółek prywatnych wszelkiego rodzaju mienia nieruchomego i ruchomego (budowli, maszyn, narzędzi, środków transportu itd.). Zakazano również wydzierżawiania tych przedmiotów, o ile czynsz miałby być płacony z góry za okres dłuższy niż 6 miesięcy lub gdyby akt dzierżawy nakładał obowiązek zwrotu całości lub części kosztów odbudowy, remontu, adaptacji itd.

Dąbrowskie Zjednoczenie
PIERWSZE WYKONAŁO
roczny plan wydobycia

KATOWICE. (PAP) Górnicy kopalni Zagłębia Dąbrowskiego wykonali jako pierwsi w polskim przemyśle węglowym w przeddzień dorocznego święta górniczego roczny plan wydobycia.

W godzinach popołudniowych przybyła z Sosnowca delegacja Zjednoczenia w celu złożenia meldunku dyrektorowi generalnemu CZPW Szcześniakowi. Relacje o wynikach pracy Zjednoczenia złożył dyrektor naczelny Szczepański stwierdzając, iż w dniu 3 bm. kopalnia „Milewice" wydobyła ostatnią tonę węgla, która dopełniła cyfrę wydobycia przewidzianą planem Zjednoczenia na rok bieżący. Równocześnie załogi kopalni Zjednoczenia Dąbrowskiego zobowiązały się wydobyć do końca br. 550 tys. ton.

Dyr. Szcześniak dokonał dekoracji Krzyżami Zasługi zasłużonych pracowników przemysłu węglowego.

ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO

Naród Polski dał Kościołowi katolickiemu dotąd 10 świętych i 13 błogosławionych. Obecnie zaś czynione są przygotowania do procesów kanonizacji królowej Jadwigi, błog. Jolanty i Ojca Kolbego — franciszkanina. Wiek 20 dał nam dotąd św. Andrzeja Bobolę. (ki)

Według ostatnich badań ks. prałat Kasprzyckiego najwięcej kościołów jest poświęconych Najśw. Marii Pannie pod różnymi wezwaniami: Wniebowzięcia — 371 kościołów. Narodzenia — 197, Niepokolanego Poczęcia, M. B. Różańcowej itd. Co do świętych — św. Mikołajowi poświęcono 296 kościołów, św. Janowi Chrzcicielowi — 246, św. Trójcy — 208, Najśw. Sercu Jezusa — 167, św. Krzyża — 147, św. Michała Archanioła — 190, św. Józefa — 21. Osobno należy wymienić kościoły pod wezwaniem świętych polskich: św. Stanisława Biskupa — 219 kościołów. św. Wojciecha — 122, św. Jadwigi — 51, św. Andrzeja Boboli — 37. św. Kazimierza — 29, św. Stanisława Kostki — 20 i św. Jacka — 15. (ki)

Znane ogólnie na Śląsku Siostry Boromeuszki pracują tam już od 100 lat i dziś w każdej parafii prawie mają swój dom, pracując w szpitalach, sierocińcach, schroniskach dla starców i ochronkach. W r. 1848, w roku klęski głodowej, za którą przyszła epidemia tyfusu głodowego, proboszcz w Nysie ks. Ferd. Neumann dla zwalczania tej plagi sprowadził z Pragi SS. Boromeuszki. Pierwsza przełożona zmarła na początku ub. wojny. Po niej zarządzała Zgromadzeniem wikaria generalna matka Leokadia Miarka, córka słynnego działacza oświatowego na Śląsku, Karola Miarki. Obecnie zaniemogła ona i złożyła swój urząd w r. 1943 w ręce matki Chryzologii Mencler. (ki)

Z TEKI OPOWIADAŃ

Gustaw Morcinek

Święta Barbórka w obozie

Chodził do pracy z wielkim tłumem ludzi chudych, zziębniętych, głodnych, przerażonych perspektywą skonu w błocie na placu apelowym, czy pod ścianą baraku. Z jego wspaniałych sępich oczu pozostało tylko wspomnienie oczu, jego śliczna, męska, harda twarz stała się maską potępieńca, idąc zaś wlókł ciężko nogi, schylony, z opuszczoną głową. W każdym jego geście krył się strach zwierzęcia na śmierć zaszczutego.

— Dzisiaj znowu przynieśliśmy na plecach pięciu martwych kolegów! — mówił drewnianym głosem, nachylając się do mnie, jakby mi obwieszczał niesłychaną tajemnicę.

Potem odchodził milczący i obolały.

— Wiesz — szepnął raz do mnie na apelu — bo dzisiaj śniła mi się święta Barborka!

— Co ty mówisz? Powiedz!...

Nie powiedział, bo nadszedł esman i kopnął mnie podkutym butem. Za to, że rozmawialiśmy. A rozmawiać nie było wolno. Mego przyjaciela nie kopnął i gdy po odejściu esmana usiłowałem go nakłonić do opowiadania o swym śnie — milczał skurczony i trzęsący się. Było mu zimno. Nam wszystkim było zimno. Lecz jemu jeszcze bardziej, bo nie chciał się już bronić. Poddawał się bezwolnie temu wszystkiemu, co wymyśliła złość ludzka.

— Pieronie! — krzyczałem czasem na niego. — Nie poddawaj się!...

On zaś wstrząsał przecząco głową i milczał.

A pamiętałem go przecież, jaki to był mocny człowiek, gdy jeszcze pracował w kopalni. Spotykałem go nieraz wracającego z pracy do domu. Szedł tym swoim trochę dumnym krokiem, z podniesioną głową, z lekko przymrużonymi sępimi oczami. Siadaliśmy nieraz w gospodzie za stołem przy kuflu piwa, szliśmy nieraz razem na włóczęgę po Beskidach, a wtedy on opowiadał o swojej kopalni. I z tych jego opowiadań wiedziałem wszystko, co się dzieje w jego kopalni. Jakich ma kolegów w pracy, który jest dobrym towarzyszem, jaki węgiel w jego pokładzie, ile która grupa zdoła go wydobyć, wiedziałem nawet, jakie chodniki prowadzą do jego przodku, jakie szyny są tam ułożone, w którym miejscu wagoniki spadają z nich, gdzie najbardziej zaciska strop i łamie stemple, gdzie przecieka woda, która wrębiarka jest diabła warta, a która pracuje bez zarzutu — wszystko wiedziałem.

— A w Pusteckiego czy w Skarbnika wierzysz? — zapytałem jednego razu.

Prychnął pogardliwie w odpowiedzi, spojrzał na mnie przymrużonymi oczami i stuknął się palcem w czoło.

— Konina! — rzekł tylko.

— A w pomoc świętej Barborki wierzysz?

Znowu spojrzał na mnie, jego sępie oczy rozjarzyły się znienacka, na usta przybłąkał się uśmiech.

— Chociażbym w nic nie wierzył, to w opiekę świętej Barborki wierzę! — rzekł po chwili wciąż uśmiechnięty.

— Nie rozumiem cię...

— Tu nie trzeba niczego rozumieć. Tu trzeba tylko wierzyć — rzekł tajemniczo i znowu jął opowiadać o kopalni. A więc, że w swoim pokładzie dotarli do uskoku. Teraz go pasjonowało, czy zagubiony pokład węgla znajdą powyżej czy poniżej uskoku. Irytował się, że strop słaby, że sypie się na górników, że trzeba tylko stemple podbijać i podbijać, a stemple trzeszczą łamią się i strzelają. Lecz gdy tylko przejdą uskok, znów się wszystko naprawi. To już nie będzie węgiel jak piasek, lecz jak dzwon. Twardy, bo twardy, lecz wrębiarki są po to, by go podcinać.

— A jak tam z tą twoją świętą Barborką? — zapytałem go kiedyś przekornie.

— Głupiś, bracie!... — odrzekł i poklepał mnie z wyższością po ramieniu. A potem jeszcze dodał: — Tobie się zdaje, żeś wszystkie rozumy pozjadał a mimo tego nic nie wiesz! Głupiś!...

Nigdy nie byłbym przypuszczał, że teraz w obozie zdoła się tak prędko załamać. Coś się w nim wykruszyło, jakieś zębate kółeczko obluźniło. W pierwszych tygodniach trzymał się jeszcze mocno i patrzył hardo w ślepia podchodzącej śmierci. Potem, w jakiejś nieoczekiwanej chwili przeraził się jej widoku, cofnął się gwałtownie w siebie, zasłonił ramionami jak dziecko przed uderzeniem. I od tej chwili już nie zdołał się wyprostować. Po prostu przestał wierzyć, że wyjdzie z życiem na wolność.

— Dlaczego nie wierzysz? — pytałem go, zaniepokojony jego niemocą.

Podniósł na mnie zgaszone oczy, a potem zatoczył w krąg ramieniem. Wiedziałem, że chce mi wskazać otaczające nas druty kolczaste, wieże wartownicze z wystawionymi karabinami maszynowymi, ujadające psy za drutami, i te ogromne tłumy ludzi, podobnych do wlokących się szkieletów, owrzodziałych, cuchnących gnijącą ropą, podobnych już nie do ludzi, lecz do robaczywego truchła...

I teraz ja mu mawiałem że, głupi!...

— Głupiś, Janku!... Po stokroć głupi!... — krzyczałem, pragnąc go ocucić z martwoty. — Ty musisz wierzyć w powrót na wolność!

Uśmiechał się boleśnie, zgarbiony, zacierający dłonie z zimna, o zgaszonych oczach i odchodził w milczeniu.

Kilkakrotnie usiłowałem wydobyć z niego wspomnienie tamtego snu o świętej Barborce. Powiadał, że nie warto. Aż jednego razu — a było to w niedzielę po południu, niebo było niskie i szare, ciężkie, przywalające swym ogromem, siejące chłód i mglisty deszcz — usiedliśmy na barłogu w sypialni i wtedy coś się w nim rozkleiło.

— Wiesz, to było tak!... — zaczął świszczącym głosem. — Śniła mi się przed miesiącem. Ta sama, która była na obrazie w naszej „cechowni". Wiesz, na szybie Jana. Taka śliczna dzieweczka, uśmiechnięta, o jasnych oczach, o jasnych włosach. Stała pod szczerbatą wieżą, a trzymała w dłoni jakąś palmę. Uśmiechała się do mnie i uśmiechała, a potem podniosła prawą rękę. Wtedy przełożyła ową palmę do lewej dłoni. I potem na mnie kiwała palcem. Zdawało mi się, że wołała czy szeptała, żebym szedł za nią. Poszedłem, a wtedy ona do tej szczerbatej wieży wstąpiła, a ja za nią. A gdy już tam byłem, to najpierw było ciemno, a potem powoli jęło się w tej wieży rozwidniać, a potem już było jasno. A to było w moim pokładzie, gdzie ostatnio pracowałem. Widziałem swoich kolegów, tych wszystkich, co już zginęli. Kopali węgiel i kopali. A święta Barborka pokazała mi miejsce, gdzie ja mam teraz kopać. Kilof leżał na spongu. Położyłem się na bok i jąłem podcinać ścianę... I wtedy ona znikła i wszystko znikło i było ciemno, a ja się obudziłem...

— No i cóż z tego? — zapytałem sceptycznie. — Chyba nie wierzysz w jakieś śmieszne sny...

— Cicho bądź, ty nic nie wiesz...

Potem znowu posypały się dni jednostajne, ciężkie, opęczniałe złością ludzką i co raz słabnącym buntem skrzywdzonego człowieka. Tak długo, aż gasnącego w moich oczach towarzysza przynieśli na barkach koledzy z pracy. Gdy go wlekli, głowę

Paryżanin przyjmuje dzieci górników

Korespondencja własna „Ilustrowanego Kuriera Polskiego"



Paryż, w grudniu.

Od pierwszych dni strajku górników cały szereg organizacji zawodowych stolicy Francji rozwinął akcję mającą na celu jak najszybszą i najowocniejszą pomoc strajkującym. Choć warunki życiowe francuskich pracowników fizycznych i umysłowych są obecnie naprawdę trudne, jednakże górnikom jeszcze ciężej niż innym warstwom ludności robotniczej.

Pobierając wynagrodzenie, które nie przekracza płacy robotników pracujących lżej i w zdrowszych warunkach, górnicy kopalni francuskich są narażeni nie tylko na prędką utratę zdrowia, ale niekiedy i życia. Złoża węglowe znajdują się w tych kopalniach wiele głębiej niż np. na Śląsku i wypadki w nich bywają częstsze.

Najelementarniejsza sprawiedliwość wymaga, aby ludzie, którzy tyle swych sił dają krajowi, wytwarzając pracą swą chleb powszedni całego przemysłu: węgiel — otrzymywali wynagrodzenie mogące im zapewnić godną egzystencję. Niestety rząd francuski, nie szczędząc funduszy na zbrojenia, uporczywie wzbrania się zadośćuczynić słusznym żądaniom górników.

Ogromna masa społeczeństwa potępia negatywną postawę rządu wobec strajkujących i starać się dopomóc im w przetrwaniu strajku. Oprócz składek pieniężnych, zbiórek odzieży i żywności wiele rodzin przyjęło do siebie dzieci górników. Staraniem organizacji zawodowych, wysłano z Paryża cały szereg omnibusów po te dzieci. Zostały one przyjęte przez swych nowych opiekunów nie tylko z życzliwością, ale wręcz z entuzjazmem. Ci, którzy przez kilka tygodni podjęli się zastępować im rodziców, kupują im ubrania, zabawki, słodycze, pokazują miejskie atrakcje. W szkołach nie brak też dzieci górników, gdyż przybrane rodziny dbają o ich postępy w nauce.

Blade twarzyczki i szczupła garderoba małych gości, wskazują — wbrew twierdzeniom czynników oficjalnych, że rodziny górnicze żyją w dostatku — iż sprawa przedstawia się zupełnie inaczej. Uderzający jest szczegół, że wiele dzieci ma jasne włosy i niebieskie oczy, a często w toku rozmowy z nimi okazuje się, że tatuś lub mamusia są Polakami.

Nie umniejsza to bynajmniej przychylności rodzin francuskich dla nich, przeciwnie okazują one tym dzieciom jeszcze więcej serca, wiedząc, że górnicy polscy, którym Francja zawdzięcza tyle węgla, w okresie strajku znajdują się w nadzwyczaj krytycznym położeniu. Na podstawie zarządzeń ministra spraw wewnętrznych Mocha, każdy pretekst może posłużyć do natychmiastowego wydalenia z Francji strajkujących cudzoziemców, bez względu na długość zamieszkania w tym kraju i sytuację rodzinną. Tak więc Polak ożeniony z Francuzką, nawet jeśli w czasie wojny był ochotnikiem w armii francuskiej, jeśli uczestniczy w zebraniu związku zawodowego w okresie strajku, w ciągu 24 godzin na podstawie dekretu prefekta policji może być odstawiony do granicy. Dekret ten napotkał się ze zrozumiałym oburzeniem nie tylko cudzoziemców, ale i pracowników francuskich tym bardziej, że autorem jego jest minister, który uważa się za socjalistę.

Aby wynagrodzić dzieciom górników niesprawiedliwość, jakiej doznają ze strony czynników oficjalnych ich najbliżsi, rodziny, u których przebywają traktują je, jakby to były ich własne dzieci. Dla zilustrowania tej atmosfery powszechnej życzliwości przytoczę dwa przykłady.

W sąsiedztwie moim mieszka drobny urzędnik, który niedawno się ożenił. Któregoś dnia, w toku rozmowy, sąsiad mówi, że żona jego poszła do szkoły przyprowadzić „naszego małego". Widząc moje zdziwienie, zaraz wyjaśnia: „To syn górnika, którego przyjęliśmy do siebie, mówię o nim „nasz mały", bo chciałbym, żeby czuł się u nas jak we własnej rodzinie".

Inni znajomi, których chwalono, że tak troskliwie opiekują się swoją pupilką, powiedzieli: „Właściwie wcale nie ma w tym zasługi z naszej strony. Mleczarz dostarcza nam mleka dla dziecka za darmo, piekarz daje chleb bezpłatnie, szewc ofiarował się podzelować buciki".

Przykłady te najlepiej wykazują, że zła wola ministrów w niczym nie hamuje ofiarności i solidarności społeczeństwa francuskiego dla górników.

Irène Hassine.

Sarkofagi książęce ze Szczeciną jadą do Krakowa

Szczecin, w grudniu.

Stary zamek piastowski w Szczecinie, zabezpieczony przed ruiną jest terenem nieustannej pracy konserwatorskiej i badań naukowych. Prace wykopaliskowe postępują, odkrywając coraz nowe partie przedhistorycznego grodziska słowiańskiego.

Najnowszym zagadnieniem na tym terenie jest sprawa rekonstrukcji sarkofagów książęcych. Wojewódzki urząd konserwatorski zajmuje się zabezpieczeniem i odpowiednim umieszczeniem szczątków książąt szczecińskich, odkrytych przed dwoma laty w podziemiach zamkowej kaplicy św. Ottona.

W spróchniałych trumnach drewnianych, jakie zawierały metalowe sarkofagi, znaleziono wówczas wśród rozsypanych kości z 16 i 17 wieku piękną biżuterię złotą, jak łańcuchy, bransolety, pierścienie itp. Odesłano je na przechowanie do Warszawy. Kości odziane były w szczątki szat, w jakich ciało pochowano. Zbutwiałe, zetlone strzępy, zrudziałe na jednolity kolor ciemno brązowy, ukazują ślady dawnej świetności, szychy, koronki, hafty. Znaleziono dobrze zachowaną czapkę, rękaw, pończochę itp. oraz buty, których skóra jest dobrze zakonserwowana, lecz rozpadły się na części. Z resztek tych będzie można odtworzyć całkowity strój księcia z czasów wojny trzydziestoletniej. Są to szczątki ostatnich książąt szczecińskich, których ród wymarł w wieku 17 za rządów szwedzkich w Szczecinie.

Obecnie dziesięć cynowych sarkofagów odesłano do Krakowa, gdzie pracownia konserwatorska na Wawelu zajmie się ich naprawą i odnowieniem. Przewozu sarkofagów podjęła się firma przewozowa Hartwig. Kości książęce pozostały na zamku szczecińskim, złożone w tymczasowych skrzyniach do czasu powrotu sarkofagów do Szczecina.

(mg)

List z Wybrzeża

Czyn Wybrzeża



Gdańsk, w grudniu

To, co się obecnie dzieje w Gdańsku i na Wybrzeżu, w związku z kongresem zjednoczeniowym partii robotniczych, jest bez precedensu. Gorączka pracy doprowadzona została do punktu wrzenia. Nasze dynamiczne zdolności produkcyjne pod wpływem entuzjazmu zjednoczeniowego przypominają jakiś dobroczynny wulkan, który ze swego wnętrza wydobywa przepotężne siły i zionie lawą bogactw materialnych.

Dla naszej psychiki jest to zdumiewające zjawisko. Byliśmy wszak przyzwyczajeni do tego, że wszelkie uroczystości narodowe, państwowe i społeczne wyrażały się powodzią barw, mów i pochodów. Bodaj po raz pierwszy w naszych dziejach wielkie wydarzenie święcimy skupioną, wytężoną pracą, która stwarza nieprzemijające wartości.

Ten olbrzymi wkład w odbudowę naszej gospodarki narodowej, ten wspaniały motor entuzjazmu, który porywa do konstruktywnego czynu wielotysięczną rzeszę świata pracy wszystkich odcieni i specjalności — jest wydarzeniem historycznym o takim zasięgu doniosłości, jakim był Manifest Lipcowy, dzieło reformy rolnej, czy unarodowienie podstawowych gałęzi przemysłu, czy nawet wyzwolenie kraju spod jarzma hitlerowskiego najeźdźcy. Są to słupy ogniste, które wytyczają współczesną rzeczywistość polską.

O zakresie czynu przedkongresowego na Wybrzeżu trudno pisać w krótkich słowach. Objął on już taką wielką skalę wydarzeń, w tylu dziedzinach wycisnął swe twórcze piętno, że próba ujęcia go w krótki bilans byłaby próbą stworzenia kieszonkowej encyklopedii. Dosłownie nie ma dziś na Wybrzeżu warsztatu produkcyjnego, nie ma środowiska, nie ma człowieka, który nie znalazłby dla siebie udziału w czynie przedkongresowym pośrednio, lub bezpośrednio.

Pomimo tych oczywistych trudności spróbujemy naszkicować tylko najważniejsze, najbardziej rzucające się w oczy fragmenty: Największy zakład przemysłowy na Wybrzeżu — stocznie podniosły swą zdolność produkcyjną. Budownictwo okrętowe nowych jednostek pełnomorskich zdumiewająco przyśpieszyło rytm pracy. Na 2 dni przed rozpoczęciem kongresu zjednoczeniowego spuszczony zostanie na wodę drugi rudowęglowiec, który na rufie będzie nosił dumny napis: „Jedność Robotnicza". Pracowici stoczniowcy kończą remont doku pływającego, a w dniu kongresu nastąpi otwarcie domu kultury na Pohulance.

Z drugiego frontu nadmorskiego relacja głosi: Roczny plan przeładunku węgla przez CZPPW w naszych portach pierwotnie wyznaczony na 8 bm. został wykonany 30 listopada. Wyraża on się imponującą cyfrą 11½ miliona ton, z czego na Gdańsk przypada 4,7 miliona t, na Gdynię 4 mil., na Szczecin 2,2 mil. t, oraz 700.000 t, na małe porty Kołobrzeg, Darłowo i Ustkę. Dla uświetnienia kongresu robotnicy portowi przeładują jeszcze do końca roku milion ton polskich diamentów.

Cukrownia Malbork wykona 120 wagonów cukru ponad plan, przy

(ciąg dalszy na str. 4)

Z ŻYCIA POLONII ZAGRANICZNEJ

POMOC POLONII AMERYKAŃSKIEJ W ODBUDOWIE MIAST POLSKICH

Z inicjatywy redaktorów tygodnika „Nowa Epoka" w Nowym Jorku powstało „Koło Odbudowy Polski", które zamierza objąć patronat nad jednym z miast polskich — prawdopodobnie Wrocławiem — i będzie zbierało fundusze na jego odbudowę. Koło nawiąże kontakt z władzami miasta, nad którym obejmie patronat.

Mają powstać inne pokrewne organizacje, które będą dopomagały w odbudowie innym, wybranym przez siebie, miastom polskim.

ZGON ANIELI GŁUSZCZYK

W Chicago zmarła przed kilku dniami wybitna działaczka demokratyczna Polonii amerykańskiej — Aniela Głuszczyk.

Aniela Głuszczyk przez całe swe pracowite życie służyła wiernie sprawie ludu pracującego, należąc do stowarzyszenia Polonii — Międzynarodowego Związku Robotników i będąc współpracowniczką czasopisma „Głos Ludowy".

Aniela Głuszczyk była jedną z inicjatorek zorganizowania pomocy dla dzieci polskich. Jeszcze wiosną br., w pełni sił i zapału do pracy, Aniela Głuszczyk przyjechała z wycieczką Polonii amerykańskiej do kraju i tu na miejscu umocniła nici serdecznej współpracy z RTPD. W czasie swego pobytu w Polsce odwiedziła m. in. ośrodek wychowawczy RTPD, Dom Młodzieży im. Tadeusza Kościuszki w Karpaczu. Po powrocie do Stanów Zjednoczonych zainicjowała wśród Polonii amerykańskiej łańcuch ofiar na rzecz Centralnego Ośrodka Wychowawczo-Szkoleniowego w Bartoszycach.

Aniela Głuszczyk, z pochodzenia i z zawodu robotnica, była wierna ideałom Polski Ludowej.

JĘZYK POLSKI W SZKOŁACH NA ZAOLZIU

Czechosłowackie władze szkolne wydały w ostatnich dniach okólnik, na podstawie którego wprowadza się w szkołach polskich na Śląsku Cieszyńskim język polski, jako drugi obok języka czeskiego — język urzędowy. Nazwy szkół oraz świadectwa będą drukowane odtąd w dwóch językach. Również wewnętrzne urzędowanie będzie prowadzone po czesku i po polsku.

Cieszyński „Głos Ludu" stwierdza w związku z tym, że wprowadzenie języka polskiego na Śląsku Cieszyńskim, jako języka urzędowego w szkołach polskich, jest wynikiem zwycięstwa zdrowych zasad demokratycznych, reprezentowanych przez obecny rząd czechosłowacki.

---

miał przechyloną do tyłu, a oczy zgaszone. Odnieśli go do lazaretu.

Dwadzieścia papierosów musiałem zdobyć, by nimi przekupić kapa w lazarecie. Za ową cenę pozwolił mi przyjść wieczorem, po apelu, do umierającego przyjaciela. Leżał w tłumie podobnych sobie towarzyszy, blady, chudy, dyszący ciężko. Gdy mnie ujrzał, kiwnął na mnie dłonią, kazał mi się nachylić na znak, że mi chce coś ważnego powiedzieć.

— Znowu była u mnie święta Barborka! — szepnął.

— Co ty pleciesz?

— Tak!... I znowu mnie prowadziła do piętnastego pokładu... A tam już byli ci wszyscy, co zginęli... I stary Orszulik, i ten rozstrzelany Donocik, i ten powieszony w Cieszynie Zabystrzan i wszyscy inni, co jeszcze kiedyś w kopalni zginęli... Byli jeszcze jacyś inni, których już nie poznałem... I znowu mi kazała kopać węgiel!...

— Człowiecze, cóż ty bredzisz!... Poleżysz trochę, wyzdrowiejesz jako tako, i wyjdziesz najpierw z lazaretu, a potem doczekamy się wolności...

Machnął lekceważąco dłonią. A potem mnie pociągnął za rękaw do siebie, ujął mnie za dłonie i szepnął:

— Przynieś mi obrazek świętej Barborki!...

— Dobrze, przyniosę! — obiecałem.

Poszedłem do księży na blok 28 i poprosiłem o obrazek świętej Barbary. Nikt nie miał. Poszukajcie! — prosiłem. Szukali przeto, przetrząsali swoje kryjówki w siennikach i za deskami w łóżkach, grzebali w brewiarzach, nie znaleźli.

— Nie mamy! — powiedzieli z żalem.

Poszedłem przeto do Kulhanka. Kulhanek był złodziejem i spryciarzem. Kulhanek był przede wszystkim handlarzem. On wszystkim handlował. Chlebem, papierosami, guzikami, nićmi, koszulami, butami esmańskimi i różańcami.

— Kulhanku, potrzeba mi świętej Barbary! — rzekłem z miejsca.

Kulhanek zamrugał szybko, wyszczerzył się w szczurzym uśmiechu, mlasnął i zapytał:

— Figurkę czy obrazek?

— Obrazek.

— A jak ta święta wygląda?

— Musi być młoda dziewczynka, w długiej białej sukni, z palmą w dłoni, a stoi przy szczerbatej wieży.

— A jakie ma mieć włosy? Czarne, jasne, ondulowane?...

— Jakiekolwiek. Musi być tylko podpis, że to święta Barbara!

— Już się robi? A co za to dostanę?

— Dziesięć papierosów!

— Mało! Trzydzieści i ćwiartkę chleba!...

— Dziadzie pieroński!

Kulhanek świsnął lekceważąco przez szczeliny w zębach i zabrał się do odejścia.

— Dostaniesz! — zawołałem.

I stanęła umowa. Dwadzieścia papierosów z miejsca, na rękę, resztę papierosów i chleb, gdy przyniesie obrazek. Obrazek zaś wymaluje Cygan, który esmanom robi portrety ich narzeczonych, żon czy przyjaciółek. Cygan otrzymuje fotografie, kredki i papier, a dostarcza esmanom gotowe portrety. On zdoła wymalować i świętą Barbarę. Wybierze fotografię najładniejszej dziewczyny esmańskiej, odmaluje ją kredkami, zrobi jej białą suknię do ziemi, przepasa niebieską szarfą, do dłoni włoży gałązkę palmową, nad głową zakreśli złoty krążek, a z boku wymaluje wartowniczą wieżę z esmanem.

— To ma być baszta szczerbata! — zaprotestowałem.

— Już się nie martw!... Będzie dobrze. A potem napisze się jeszcze, że to święta Barbara!... Do trzech dni będzie obrazek!... — i poszedł.

Wiedziałem, że Kulhanek dotrzyma słowa. To był łajdak, to był złodziej i oszust, kanciarz i nabieracz, lecz jeżeli dał słowo — dotrzyma je. Miał swój honor handlarski.

A tymczasem mój przyjaciel w lazarecie powoli konał. Nie mogłem go odwiedzić, bo wszystkie papierosy przeznaczyłem dla Kulhanka. Liczyłem jednakże na kolegów, że gdy na trzeci dzień będę miał pójść do mego przyjaciela, koledzy złożą się na okup dla tamtego bydlaka-kapa. Bydlak-kapo, wiedział, że czekają go papierosy. Ja znów wiedziałem, że memu przyjacielowi pozwoli umrzeć spokojnie, że nie otruje go zastrzykiem fenolu, jak to robił z resztą chorych kolegów.

Na trzeci dzień Kulhanek przyniósł obrazek, przedstawiający świętą Barbarę. Roztoczył go przed naszymi zdumionymi oczami i czekał na pochwałę. Był to ponury bohomaz, partackie powiększenie fotografii jakiejś Niemki o cielęcych oczach, o głupkowatym wyrazie twarzy, mizdrzącej się obleśnym uśmiechem do widza. Cygan-partacz domalował jej istotnie długą białą, powłóczystą sukienkę, przepasał piękną błękitną szarfą, domalował nad ondulowaną głową złocistą obręcz, wpakował jej do dłoni jagąś gałąź z cudacznego drzewa, po bokach umieścił dwa unoszące się aniołki, a z boku umieścił istotnie wartowniczą wieżę obozową z wystawionym karabinem maszynowym i z wychylającym się łbem esmana. Pod obrazkiem był wykaligrafowany czerwoną farbą podpis: „To jest świynta Barborka".

Z obrazkiem poszedłem do lazaretu.

— Żyje jeszcze mój przyjaciel? — zapytałem bydlaka-kapa, stojącego w progu.

— Jeszcze nie zdechł! Masz papierosy?

Otrzymał swoją daninę, przepuścił mnie. Pozwolił mi wejść do izby. Poszedłem do łóżka mego przyjaciela. Zdumiony spostrzegłem, że w jego łóżku leży ktoś inny. Jakiś chłopiec majaczący.

— Gdzie jest mój przyjaciel — zapytałem pielęgniarza.

Pielęgniarz spojrzał na mnie obojętnie. Cuchnął otwartymi wrzodami.

— Co? A, ten!... A ten dzisiaj rano uświerknął!... Jutro rano pojedzie do krematorium...

I nic.

Poszedłem do kostnicy, znalazłem go. Leżał nagi, podobny do szkieletu, obciągniętego żółtą skórą. Złożyłem mu dłonie na piersiach. Dłonie były zimne, ramiona sztywne. Trzeszczały, gdy się z nimi mocowałem. W splecione dłonie włożyłem mu obrazek świętej Barborki.

Rozbudowa aparatu handlowego

w sektorze uspołecznionym

W sektorze uspołecznionym na odcinku handlu przygotowywane są w tej chwili daleko idące przemiany, które mają na celu zarówno rozbudowę placówek handlu uspołecznionego, jak i usprawnienie ich działalności gospodarczej.

W dziedzinie zakładów gastronomicznych, gdzie dominowały dotychczas przedsiębiorstwa prywatne, których obrót roczny obliczano na około 30 miliardów zł, przewiduje się rozbudowę sieci „gospód spółdzielczych".

Gospody spółdzielcze mają odciążyć zakłady pracy w prowadzeniu stołówek, które będą stopniowo likwidowane, a konsumentowi, przede wszystkim światu pracy. dostarczyć taniego posiłku, skalkułowanego w oparciu o zasadę samowystarczalności gospodarczej.

Akcję uruchamiania gospod spółdzielczych podjęto już w połowie bież. roku. Obecnie czynnych jest w całym kraju 137 takich zakładów. Na rok przyszły opracowano dwa plany rozbudowy sieci gospód spółdzielczych. Plan minimalny, opierający się na przyznanej w tym celu kwocie 400 milionów zł kredytu inwestycyjnego, przewiduje oddanie do użytku dalszych 157 placówek żywienia zbiorowego. Plan maksymalny, którego realizacja uzależniona jest od możliwości zmobilizowania odpowiednich kwot, obejmuje utworzenie około 1000 gospód spółdzielczych.

W dziedzinie handlu detalicznego zreorganizowana zostanie spółdzielczość spożywców. Reorganizacja polegać będzie na tym, że w 489 wytypowanych już ośrodkach miejskich działać będzie po jednej spółdzielni spożywców, zamiast istniejących dotychczas w większych ośrodkach kilku różnych spółdzielni. Akcja unifikacji obejmie również istniejące przy zakładach pracy tzw. spółdzielnie zamknięte.

Równolegle z unifikacją spółdzielni postępować będzie rozbudowa sieci detalicznej. Przewiduje się wzrost detalicznych sklepów spółdzielczych o 2500 do ogólnej liczby 10.000. Obroty mają wzrość z 12 miliardów zł miesięcznie do 19 miliardów zł.

Przewiduje się, że przy istniejących w terenie komisjach usprawnienia zaopatrzenia powstaną w niedługim czasie komisje handlu uspołecznionego, które zajmą się rozpracowaniem racjonalnej sieci detalicznej dla danego rejonu. Przyjęto za zasadę, że jeden spółdzielczy sklep spożywczy powinien przypadać na 1000 mieszkańców, przy czym cyfra ta ma być w przyszłości obniżona do 750 mieszkańców.

Unifikacja spółdzielczości spożywców ma przyczynić się do bardziej oszczędnej gospodarki, do zmniejszenia aparatu administracyjnego, obniżenia kosztów własnych, do pogłębienia planowania i włączenia spółdzielczości spożywców do planu państwowego.

Spółdzielnie spożywców otrzymają nowy statut, który zapewni odpowiednią rolę samorządowi spółdzielczemu poprzez wzmocnienie komitetów sklepowych, wciągnięcie do ich pracy kontrolnej mas członkowskich, a przede wszystkim kobiet.

Spółdzielczość rozwijać będzie w dalszym ciągu sieć swych sklepów rzeźnickich. opartych o własne warsztaty, współpracujące z Centralą Mięsną.

Wreszcie na odcinku handlu państwowego postępuje rozbudowa sieci Powszechnych Domów Towarowych, detalicznych sklepów państwowych i hurtu państwowego.

W ten sposób udział sektora uspołecznionego w bilansie handlowym będzie nieprzerwanie wzrastać. (w)

Gdy Kuomintang pakuje manatki...

Wczoraj i dziś Nankinu

„Imię jest niczym — Chiny są wszystkim"

Na wieść o upadku Suczou i zajęciu przez wojska ludowe wszystkich ważnych dróg, wiodących do metropolii republikańskich Chin — w Nankinie wybuchła panika i nieopisany popłoch. Dworzec w Nankinie przepełniony uciekinierami.



Zwiewają przede wszystkim biali. Magnateria chińska zajęta jest w tej chwili pakowaniem swych skarbów. Tylko biedny i wiecznie wyzyskiwany kulis pozostaje na swym stanowisku tragarza i dziwi się, że ci nagle wyjeżdżający panowie jakoś nie żądają od niego pokwitowania za przyniesione na dworzec toboły. Nankin jest wiernym odbiciem przemian dokonywujących się w olbrzymim państwie środka.

O Nankinie powiadają Amerykanie, nie bez zgryźliwości zresztą, że jest to miasto, w którym nie istnieje czas obecny. Wszystko jest tam przeszłością albo nieuchwytną jeszcze, lecz coraz wyraźniej krystalizującą się przyszłością. Nad tym przemijającym prądem współczesności, wznoszą się pomniki dziejowego wczoraj — jedne, jak grób cesarza Mingtaitsu, położony na zboczu purpurowej góry — inne jak mauzoleum twórcy republiki chińskiej, gen. Sun-Yat-Sena, będące pomnikiem najświeższej przeszłości, która, gdyby nie dokonywujący się pęd przeobrażeń, trwałaby jeszcze w teraźniejszości.

Opodal wzgórza purpurowego rozciąga się najwspanialszy na Dalekim Wschodzie stadion sportowy. Od stadionu prowadzi wąska dróżka na zbocze pokryte zieloną murawą, na której, jak okiem sięgnąć, ciągną się rzędy lśniących białych kamieni. To cmentarz bohaterów pierwszych bohaterów republiki, bezimiennych, któ-



rzy polegli w 1911 r. w walkach o wyzwolenie kraju z despotyzmu cesarzów. Tu pochowano 749 pierwszych bezimiennych żołnierzy poległych za wolność nowych Chin. Na kamiennych, białych nagrobkach nie ma żadnego napisu. Pomnik rewolucji pod którego wyniosłą, białą kopułą leży tysiące poległych, nie ma żadnego napisu, żadnych nazwisk. „Imię jest niczym — Chiny są wszystkim" — mówią współcześni patriotyczni Chińczycy.

Od 1927 r. Nankin jest stolicą współczesnych Chin — lecz bynajmniej nie po raz pierwszy. Już w III w. Nankin, który wówczas nazywał się Kien-Kang, był stolicą południowego państwa Ngu — później był rezydencją dynastii Ming — a w latach 1911—12 Nankin był siedzibą pierwszego rządu rewolucyjnego.

Nankin jest dziś najbardziej nowoczesnym miastem na Dalekim Wschodzie. Jeszcze 35 lat temu było to typowo chińskie miasto, pełne krętych, ciasnych i brudnych uliczek, zabudowanych drewnianymi domkami. Trzy dziesiątki lat wystarczyło na europeizację miasta w takim tempie, o którym nawet nie śniło się pobliskiemu Szanghajowi.

Wspaniałe nowoczesne gmachy stolicy Chin łączą jednak nowoczesność urządzeń z prastarym chińskim stylem, tworząc piękną harmonijną całość. Wnętrza nawskroś europejskie z najbardziej wyszukanym komfortem — posiadają na zewnątrz ściśle chiński odpowiednik w postaci licznych, murowanych kolumn i pagodowych dachów.

Wysocy urzędnicy nankijscy ubierają się w nowoczesne garnitury europejskie — w przeciwieństwie do służby która bynajmniej nie porzuciła swego narodowego stroju. Na najwspanialszych ulicach i placach stolicy można codziennie zobaczyć Chińczyków ubranych w długie, powłóczyste szaty. Wszędzie ich pełno — i może dlatego mówi się o tym napozór zachodnio - europejskim mieście, że nie istnieje w nim czas obecny.

A. Sz-ski.

Czyn Wybrzeża

(dokończenie ze str. 3)

czym zaoszczędzi zużycie węgla przy produkcji w sumie 150 wagonów. Zespół robotniczy tejże cukrowni opiekuje się cukrownią Gryfice w woj. szczecińskim i dla niej odremontował parowóz.

Rybacy dalekomorscy wykonali roczny plan połowów w 112% i dodatkowo dostarczą 4600 t ryb. Warsztaty kolejowe na Zawiślu wykonają ponad plan parowóz. Gdańska fabryka zapałek wyprodukuje 50.000 kartonów zapałek, jako swój udział w czynie przedkongresowym. Browary wykonają plan w 103%. Fabryki słodyczy dadzą 52 t cukierków, przemysł metalowy — 150.000 szt. artykułów gospodarstwa domowego, przemysł skórzany już wykonał nadetatowo 330.000 par obuwia, drzewny — 35.000 szt. mebli dla świata pracy. Fabryka met. w Elblągu uruchomiła nowy dział produkcji i wykona ponad normę 13 wagonów osobowych itd. itd.... Przykładów można cytować bez liku.

Nie tylko świat pracy fizycznej stanął do apelu. Również świat naukowy przynosi swój wkład do czynu przedkongresowego. Profesorowie wyższych uczelni zobowiązali się wygłosić cykl wykładów dla zaznajomienia młodzieży ze znaczeniem zjednoczenia klasy robotniczej. Dwaj uczeni uczcili kongres nowym wynalazkiem masy plastycznej z torfu.

Gorączka pracy przybiera najprzeróżniejsze formy i kształty. Objęła zespoły i pojedyńcze osoby. Urzędnicy odrabiają zaległości, niedziele spędza się nad odgruzowaniem miast.

Zdzisław Wójtowicz

Najstarszy i najmłodszy marynarz polskiej floty handlowej

GDYNIA (dz) W chwili obecnej załoga statków GAL-u składa się z 1763 osób, narodowości polskiej i 302 obcokrajowców. Seniorem polskich marynarzy jest kapitan Edward Kacewicz ur. w roku 1888, który pływa na polskich statkach od roku 1927. Obecnie jest on kapitanem s/s Kołobrzeg. Najmłodszym natomiast marynarzem jest absolwent PCWM — Marian Kruk, ur. 1930 r. chłopak okrętowy na M/S „Batory".



49

Kto wie, co się dzieje w tej chwili z Marią? Gdzie są skradzione plany?... Oto pytania, — węzły gordyjskie, które musi za wszelką cenę rozwiązać... Czy jednak jest dość zdolny ażeby sprostać w tej grze sprytnemu przeciwnikowi? Nie może więc trwonić czasu. Musi się dowiedzieć od Julka, co on myśli o tej sprawie. Jest przecież oficerem wywiadu. Posiada odpowiednią praktykę...

Okazja nadarzyła się jednak dość szybko. Panna Stefa bowiem w celu poprawienia maquillage'u przeprosiła mężczyzn i oddaliła się od stolika.

— Słuchaj no Julku. Muszę z tobą koniecznie porozmawiać. Ja naprawdę nie mam dużo czasu. Widzisz, przyjechałem do Bydgoszczy w pogoni za szpiegami niemieckimi, którzy wykradli plany profesora Krasewicza. Znasz przecież tę historię. Jeszcze chyba sobie przypominasz?

— Oczywiście nie żyję na księżycu. Mów, mów, to mnie szalenie interesuje.

— Dobrze, ale twoja narzeczona zaraz wróci, a przecież nie można o takich rzeczach mówić przy kobiecie.

— Rację masz, takich rzeczy nie opowiada się nawet własnej żonie, bo nigdy nie wiadomo...

— A więc jak, zobaczymy się jeszcze tej nocy?

— No jeśli mnie już tak koniecznie potrzebujesz, to jestem do twej dyspozycji. Muszę tylko Stefę odprowadzić do domu. Nie mieszka daleko, zaraz przy Pomorskiej.

— Dziękuję ci. Więc wrócisz tu?

— Nie, wolałbym u ciebie w pokoju hotelowym.

— Doskonale. Tak będzie najlepiej.

W tym samym momencie Krukowski poczuł, że mu się ktoś uporczywie przypatruje. Nieznacznie spojrzał w kierunku samotnie siedzącego przy stoliku pod ścianą gościa. Szpieg. Niemiec — to nie ulega kwestii. Szwabska gęba. Jeszcze mu dać uniform hitlerowca.

— Dobrze, dobrze. Bądź u mnie za jakąś godzinę. Teraz pożegnam się z wami. Poza tym uważaj. Jesteśmy śledzeni. Obejrzyj sobie tego jegomościa pod ścianą na prawo. Nie patrz tylko teraz, bo on tu ciągle zerka.

— Jakoś wiedzą już, że jesteś w Bydgoszczy w niecnych zamiarach — odparł Lipiński ze znaczącym uśmiechem.

W międzyczasie powróciła panna Stefania. Krukowski więc skorzystał z okazji i pożegnał się.

— Szkoda, że pan już odchodzi. Było naprawdę bardzo miło... ale trudno. Wie pan, my też już chyba pójdziemy. Mamy jednak nadzieję, że się nie ostatni raz widzimy, panie Krukowski?

— Jako żonę mego przyjaciela, będę panią niewątpliwie widywał dość często. Przyrzekliśmy sobie bowiem od czasu do czasu wspólnie się odwiedzać.

Idąc po schodach myślał wciąż o spotkaniu z Emilią. Tu się kryje jakaś wielka tajemnica. Nikt przecież nie mógł wiedzieć o jego przyjeździe do Bydgoszczy, a tymbardziej o jego zamiarach... A więc Emilia ma z tym jakiś związek. Nie inaczej. Właśnie Emilia spowodowała... Więc ona jest Niemką. Obecność jej w Warszawie związana była z wykradzeniem planów profesora Krasewicza i porwaniem Marii Fanning. Ależ tak. Nie inaczej. Że też tego prędzej nie pomyślałem... Nie pomyślałem wtenczas, jak siedziałem przy Emilii .. powiedział półgłosem, uderzając się dłonią w czoło.

Trzeba więc działać natychmiast. Nie. Wpierw musi poradzić się Julka. On przecież mieszka dłużej w Bydgoszczy i będzie się napewno doskonale orientował. A z Niemcami na tych terenach nie tak łatwo, mają ze wszech stron poparcie. Na każdej wprost ulicy mieszkają ich ludzie.

Powoli otworzył drzwi pokoju. Zapalił światło. Jakież było jego zdziwienie, kiedy zauważył, że na stole leży jakaś koperta... List? — pomyślał.

Po uprzednim obejrzeniu, ostrożnie otworzył kopertę. Na maleńkiej karteczce, jaką trzymał w ręku, czyjaś ręka napisała następujące słowa:



„Ostrzegamy cię po raz pierwszy i ostatni. Zaniechaj natychmiast wszelkich poszukiwań za Marią Fanning. Nie czekamy dłużej niż parę godzin. Wyjeżdżaj jutro do Warszawy inaczej zginiesz, mamy na to tysiące skutecznych sposobów".

Aha nareszcie. Jestem więc jednak na dobrej drodze. Sami dali znać o sobie. Nie boję się was, psubraty. Znam takie sytuacje ho, ho, spałem z nimi w jednym łóżku — rzekł głośno Krukowski zadowolony, że wreszcie wyszło szydło z worka. Nie trwało długo a do pokoju Leona zapukał Lipiński. Już na progu zaczął:

— Człowieku, kto by pomyślał, że ty taka ważna persona. W pobliżu hotelu widziałem trzech bardzo podejrzanych osobników. Ale ci się do skóry zabierają. No nic. Zrobimy generalną naradę. Jakoś już wyjdziesz z tego ambarasu...

— To jeszcze nie wszystko. Bawią się w pisanie listów miłosnych, psubraty. — Tu Krukowski podał Julkowi niedużą kopertę.

— O nawet?

— Tak, ale to najlepsze potwierdzenie mego sukcesu.

— A tak, rzeczywiście. Przynajmniej jesteś pewny, że kroczysz dobrymi śladami.

— Kiedy ja naprawdę nie mam żadnych śladów. To czego się dowiedziałem, a właściwie domyśliłem nastąpiło dopiero dzisiaj.

(Ciąg dalszy nastąpi)

KULTURA i SZTUKA

Nr 46 · DODATEK TYGODNIOWY ILUSTROWANEGO KURIERA POLSKIEGO · 9. 12. 1948

STANISŁAW BRZEZIŃSKI

Po Wystawie Książki Radzieckiej

Warszawa, w grudniu.

W ramach odbytego niedawno miesiąca propagandy współpracy kulturalnej polsko-radzieckiej, Muzeum Narodowe w Warszawie otwarło swe podwoje dla wielkiej Wystawy Książki Radzieckiej, a jednocześnie w dziale zbiorów muzealnych otwar o piękny, stale istniejący dział sztuki rosyjskiej, mianowicie malarstwa rosyjskiego XIX i XX wieku.

Wystawa Książki Radzieckiej stała się wydarzeniem pierwszorzędnej wagi w zakresie polsko-radzieckiej wymiany kulturalnej, ujrzeliśmy bowiem zgrupowany w jedenastu wielkich działach księgozbiór, obejmujący ponad 4.000 egzemplarzy wydawnictw Związku Radzieckiego ubiegłego trzydziestolecia. Mogliśmy oglądać dzieła wszelkiej treści, drukowane w kilkudziesięciu językach wszystkich narodów, zamieszkujących terytorium ZSRR i jego szesnastu republik.

U wejścia do sal wystawowych widniało najpierw okazałe stoisko w kształcie wieży z emblematami Zw. Radzieckiego, pod czerwonym sztandarem, na którym ułożone zostały jednakowo w skórę oprawne egzemplarze konstytucji Zw. Radzieckiego, wydane drukiem w kilkudziesięciu jezykach Europy i Azji.

Dalej, na stoiskach poszczególnych działów, pod portretami autorów i napisami wyjętymi z najcelniejszych ich dzieł — książki, książki, książki, znowu we wszystkich językach, w jakich tylko czytają na terenie ZSRR.

A więc najpierw: **na czołowym miejscu — Manifest Komunistyczny Marksa i Engelsa z 1848 roku, obok — zrealizowane po raz pierwszy w Związku Radzieckim pełne wydanie dzieł Marksa w 30 tomach. Nakład tego wydania wyniósł 38 milionów egzemplarzy. Dzieła Lenina wydano w 77 językach w nakładzie 164 miliony egzemplarzy. Dzieła Stalina: „Zagadnienie Leninizmu", „Historia Wszechrosyjskiej Partii Komunistycznej Bolszewików", „Marksizm i zagadnienia narodowościowe" i inne dzieła.**

W dziale literatury pięknej — poezji i prozy — na pierwszych miejscach: Puszkin, Lermontow, Gogol, Tołstoj, Turgieniew, Dostojewski, Kryłow, Gribojedow, Ostrowski. Obok — najpoczytniejsi dzisiejsi autorzy Związku Radzieckiego: Aleksy Tołstoj, Szołochow, Fadiejew, Furmanow, Erenburg, Twardowski, Katajew — których najbardziej popularne dzieła dochodzą do zawrotnych wprost cyfr: 400 wydań poszczególnej książki w pięćdziesięciu kilku językach, po kilka milionów egzemplarzy nakładu pojedyńczego dzieła. Prawdziwe rekordy światowe w dziedzinie kultury i jej upowszechnienia.

A obok pisarzy i poetów Związku Radzieckiego — cały szereg popularnych, masowych wydań wielkiej literatury światowej z dziedziny filozofii, literatury pięknej, poezji — nazwiska: Arystoteles, Descartes, Wolter, Spinoza, Hegel, Feuerbach, obok nich — Goethe, Szekspir, Heine, Byron, Mickiewicz, Hugo, Balzak, Dickens, Zola, Maupassant... Nie sposób wymienić wszystkich. Dalej — dzieła naukowe ze wszystkich nieomal dziedzin wiedzy ścisłej, przyrodniczej, technicznej wszelkich działów i dziedzin współczesnej wiedzy ludzkiej w tanich, popularnych, dostępnych dla człowieka pracy wydaniach, w dziesiątkach wydań i setkach tysięcy egzemplarzy, wypuszczonych na rynek księgarski. Przeważnie — bardzo tanich.

Nawiasowa uwaga pod adresem i ku rozwadze naszych wydawców: dlaczego ta sama książka rosyjskiego autora w księgarni radzieckiej w Warszawie kosztuje kilkadziesiąt złotych, a obok, w księgarni polskiej, w polskim tłumaczeniu — kilkaset złotych, wskutek czego mało kto może sobie pozwolić na luksus jej kupienia? Konkretny przykład: Furmanow: „Czapajew". Coś tu jest nie w porządku. I w ogóle... ceny naszych książek... tu także — coś jest nie w porządku. To ku rozwadze wydawców i tych, którzy troszczą się u nas o upowszechnienie kultury (takie ładne słowo, a takie trudne!).

Przy oglądaniu Wystawy Książki Radzieckiej, wiele takich i tym podobnych myśli przychodzi do głowy. Oglądając tę wystawę widzimy wielki rozwój współczesnego piśmiennictwa w Związku Radzieckim, widzimy także olbrzymi rozwój masowego czytelnictwa, w skali u nas zupełnie nieznanej. Nakłady sięgają setek wydań i milionów egzemplarzy. Rzeczą bardzo interesującą, jeśli idzie o stwierdzanie rozwoju kulturalnego w ZSRR od chwili Rewolucji Październikowej, będzie zauważenie, że cały szereg krajów ZSRR, które, jak np. obecna Republika Kirgiska i Tadżycka za caratu nie posiadały wcale dzieł drukowanych we własnym języku, dzisiaj mogą się poszczycić ogromnym rozwojem narodowej literatury i wielką ilością dzieł różnej treści, tłumaczonych z innych języków ZSRR, a przede wszystkim z języka rosyjskiego, jak i innych krajów poza ZSRR.

Ilość nakładów i czytelnictwa w Związku Radzieckim ilustrują następujące cyfry: od 1918 roku do 1947 roku (nie licząc roku obecnego) wydano na terenie Związku Radzieckiego 873.000 tytułowych pozycji książkowych w ogólnym nakładzie 11 miliardów egzemplarzy, podczas gdy w Rosji carskiej, w okresie poprzedzającego ten czas trzydziestolecia, tj. pomiędzy rokiem 1887 a 1917, wydano zaledwie 2 miliardy książek. Przed Rewolucją Październikową wydawano książki w 49 językach imperium rosyjskiego, obecnie w ZSRR wydaje się je w 119 językach. W 1913 roku przeciętny nakład jednej książki wynosił w Rosji 3.000 egzemplarzy, dziś w ZSRR — 20.000 egzemplarzy. Na jednego mieszkańca dawnej Rosji przypada o w 1913 roku — 0,7 książki, a obecnie 5 książek. Celem udostępnienia książki jak najszerszym masom, po zlikwidowaniu analfabetyzmu w młodym pokoleniu prawie całkowicie, stworzono na terenie Związku Radzieckiego około 95 tysięcy bibliotek i czytelni publicznych, dysponujących w chwili obecnej, według posiadanych ostatnich statystyk, około 200 milionami tomów.

Najbardziej może charakterystyczną cechą literatury Związku Radzieckiego, cechą stanowiącą o jej różnorodności i bogactwie, jest to, że literaturę tę tworzą pisarze wszystkich narodów Związku Radzieckiego, piszący w swoich narodowych językach. Literatura ta jest więc łącznikiem pomiędzy narodami ZSRR, wykładnikiem jego zbiorowej kultury i jego dążeń. Rewolucja Październikowa dała wszystkim narodom ZSRR możność wypowiedzenia się w nowej, oryginalnej, narodowej co do formy, a socjalistycznej co do treści, własnej literaturze. Stało się to w myśl wskazań Lenina, który pisał: „Marksizm wywalczył sobie światowe, historyczne znaczenie, jako ideologia rewolucyjna proletariatu, ale która nie odrzuciła najcenniejszych zdobyczy wszystkich dawniejszych epok. Wprost przeciwnie. Wchłonięte zostało i przepracowane przez marksizm wszystko to, co było wartościowego w przeszło dwutysięcznym rozwoju ludzkiej myśli i kultury." Literatura radziecka, która wykazuje najdalej idące poszanowanie i zrozumienie dla istotnych wartości i wielkiej tradycji własnej i cudzej literackiej przeszłości, a jednocześnie wykwita nowymi, pierwszorzędnymi talentami stanowi rzeczywisty wkład do dzieła ogólnego postępu i kultury, buduje pomost do braterskiego współżycia wszystkich narodów, ich przyjaźni i światowego pokoju.

W PRACOWNIACH CZOŁOWYCH PLASTYKÓW POLSKICH



TYMON NIESIOŁOWSKI
„KWIATY"
(rysunek tuszem).

Alfons Szyperski

ŚLĄSKI RAFAEL

Rubens spoczywał już w grobie, Rembrandt stał u szczytu swej twórczości, gdy na Śląsku Wrocławskim wysunął się na czoło plastyków artysta nielada, główny przedstawiciel baroku na ziemiach nadodrzańskich.

Był nim Michał Willmann, malarz, który kształcił się i pracował w Holandii, Niemczech, Pradze i Wrocławiu, by osiąść na koniec w Lubiążu nad Odrą i tworzyć głównie dla tamtejszego klasztoru cystersów.

Nie tylko węzły krwi, ale ciekawa tematyka, tematyka regionalistyczna śląska łączą tego artystę ze światem polskim. Malował obrazy treści religijnej i mitologicznej, portrety i krajobrazy. Najdojrzalsze swe dzieła pozostawił w Polsce: wielkie sceny męczeństwa w klasztorze lubiąskim pod Wrocławiem i malowidła ścienne w kościele w Krzeszowie niedaleko Wałbrzycha.

Zaglądnijmy do tego kościoła przytulonego do wylotu gór Karkonoszy. Stoi on opodal imponującej ogromem świątyni klasztornej, gdzie znajduje się słynne mauzoleum Piastów świdnickich.

Ten mniejszy kościół jest jednonawowy i ma po obu stronach balkony. Pod nimi są wnęki o charakterze kapliczek, połączonych ze sobą wąskimi przejściami. Tu, jak i na ścianach głównych i na suficie pozostawił architekt wolne przestrzenie dla fresków Michała Willmanna.

Radosne, w soczystych złoto-niebieskich kolorach wykonane malowidła tego mistrza baroku wnoszą do świątyni rzadko spotykaną żywość i przepych. Freski, w ilości 43, wypełniają całe jej wnętrze, przedstawiając sceny z życia Świętej Rodziny, od genealogii św. Józefa począwszy, a skończywszy na wspaniałej symfonii barw w obrazie „Gloria Caelestis". Powierzchnia niektórych malowideł przypomina rozmiarami płótna matejkowskie. Zdaniem specjalistów, w cyklu tym jako organicznej całości, wypowiedziało się najpełniej katolickie malarstwo kościelne doby baroku.

Willmann był Niemcem, ale wyraził w swym arcydziele ducha polskiego Śląska i spolonizował jasełkę, bo rzucił poszczególne sceny biblijne już to na tło gór śląskich (np. „Pokłon Trzech Króli" i orszaki królewskie na tle Hejszowiny kłodzkiej), krajobrazów, miasteczek i wiosek śląskich („Ucieczka do Egiptu", „Narodzenie Chrystusa", „Poszukiwanie gospody" z autoportretem malarza i basztą piastowską), już to przedstawił typy górali śląskich („Pastuszkowie przynoszą dary") lub przemysł śląski („Nowo narodzony" otrzymuje bale płótna śląskiego, dymiące kominy fabryk itd.).

Te i inne motywy regionalne w sposób przemiły i naturalny polonizują Ziemię Świętą, lokując Boże Narodzenie na Dolnym Śląsku. Wiadomo, że i kolędy staropolskie umiejscawiają to zdarzenie w Polsce, w tym wypadku w Małopolsce.

Strumienie światła, jakie padają na malowidła, białe wystające pilastry, jasne absydy, bogate kapitale i szlachetne łuki tworzą z wnętrza tej świątyni krzeszowskiej jakby misterium sztuki — sztuki związanej tematycznie z Bożym Narodzeniem.

Gdy Chopin bawił pod Świeciem

Fryderyk Chopin w czasie swej podróży po ziemi pomorskiej w latach 1824—1825 zatrzymał się również w Kozłowie, odległym 8 km od Świecia, gdzie w pięknie podówczas utrzymanej majętności ziemskiej nad Wdą spędził jedne ze swych najbardziej odprężających wakacji.

W cichym polskim dworku nad szerokim rozlewiskiem rzeki rozlegały się od czasu do czasu preludia chopinowskie, po których muzyk wychodził na spacery, pragnąc zaczerpnąć świeżego powietrza przed spoczynkiem. Stare drewniane mosty Kozłowa pamiętają tego, co wsławił na cały świat imię Polski.

Należy przypuszczać, że Chopin zapędzał się też i na dłuższe codzienne wycieczki-spacery w uroczą dolinę Wdy i nad jezioro Mukrzańskie, gdzie podziwiał zabytek pierwotnej puszczy pomorskiej w postaci najpiękniejszego na całą Europę skupiska cisów staropolskich, liczącego około 6 tys. sztuk. O wspaniałości tych okazów świadczyła ich wielkość: około 15 metrów wysokie przy przeszło półtora metrowym obwodzie. Zabytek ten zachował się do dnia dzisiejszego, i poza cisami jeszcze dziś można tu spotkać olbrzymy leśne: sosny o 3 metrowym obwodzie, lipy o 4 metrowym obwodzie, graby i jawory o 1,5 metrowym obwodzie. Nic też dziwnego, że w tym prastarym królestwie leśnym Chopin czuł się najprawdopodobniej w swoim żywiole, przysłuchując się tajemniczej muzyce w poszumie odwiecznych drzew

Niestety! Po dworku w Kozłowie nie zostało dziś nawet śladu. Uległ on parcelacji już za czasów pruskiej kolonizacji. Jeszcze przed wojną jedyną pozostałością po tym pamiątkowym dworku, była zrujnowana stajnia, w której zamieszkały dwie rodziny polskich osadników. Ostatnimi właścicielami Kozłowa byli Polacy — rodzina Turowskich. Na miejscu, gdzie stał dworek, w którym gościł Chopin i z którego urządzał swe dalsze wycieczki, stoi dziś domek osadniczy. Czy w tym czasie Chopin bywał w Świeciu, trudno narazie stwierdzić, biorąc jednak pod uwagę, iż było to podówczas poważne miasteczko, w którym właściciele Kozłowa musieli załatwiać swoje sprawy — należy przypuszczać, że Chopin bywał w Świeciu razem ze swymi protektorami.

(A. Sz-ski)

KSIĄŻKA O FELIKSIE NOWOWIEJSKIM

Feliks Maria i Kazimierz Nowowiejscy, synowie kompozytora — napisali książkę biograficzną pt. „Feliks Nowowiejski, twórca Roty" — na wzór znanych prac i wypowiedzi Ewy Curie o matce, Marii Kasprowiczowej o mężu, Zofii Nałkowskiej o ojcu itd. Za granicą jest to tak poszukiwany rodzaj literacki, że nawet podrobiono słynną „Małą kronikę Anny Magdaleny Bach".

Treścią książki o Nowowiejskim jest życie kompozytora od czasów młodości na Warmii, gdzie kompozytor — autochton się urodził, poprzez karierę artystyczną w różnych centrach muzycznych świata — aż do śmierci w Poznaniu. Dwa obszerne rozdziały pt. „Lata poznańskie" malują środowisko kulturalne stolicy Wielkopolski, jako terenu długoletniej pracy artystycznej autora „Legendy Bałtyku". Rozdział „Z notatnika wojennego" — o latach okupacyjnych w Krakowie — jest dokumentem stanu kultury polskiej pod barbarzyńskimi rządami Hitlera.

Rozdział ten został odczytany przez Kazimierza Nowowiejskiego w ramach wieczorów kulturalnych „Czytelnika" w Poznaniu, po czym prelegent-pianista zademonstrował „Obrazy słowiańskie" na fortepian, jako należące do licznych dzieł stworzonych w ukryciu krakowskim.

Należy wyrazić życzenie — aby książka o słynnym kompozytorze ukazała się jak najrychlej na półkach księgarskich.

Życie kulturalne

W PRZEDEDNIU 150-TEJ ROCZNICY URODZIN MICKIEWICZA

Społeczeństwo radzieckie przygotowuje się do uroczystego obchodu 150 rocznicy urodzin Adama Mickiewicza. Z tej okazji 24 grudnia rb. odbędzie się w Moskwie uroczysta akademia, na której wystąpią z odczytami o Mickiewiczu i przekładami jego utworów wybitni uczeni i pisarze radzieccy.

Akademie jubileuszowe odbędą się również w Leningradzie, Mińsku, Kijowie i innych miastach ZSRR. Ponadto w licznych instytucjach kulturalno-oświatowych zostaną zorganizowane wieczory, poświęcone twórczości i życiu Mickiewicza.

SZTUKI POLSKIE W TEATRACH CZECHOSŁOWACKICH

Teatr Państwowy w Ostrawie, który wystawił niedawno operę Moniuszki „Straszny Dwór", wystąpił przed kilku dniami z premierą komedii Fredry „Wielki człowiek do małych interesów", w przekładzie prof. Krala. W przygotowaniu znajduje się „Balladyna" J. Słowackiego, w przekładzie poety Halasa.

„HALKA" W LENINGRADZIE

Studium Operowe przy Konserwatorium Leningradzkim im. Rimskiego-Korsakowa wystawiło „Halkę" Moniuszki. Obsadę opery stanowili wyłącznie młodzi śpiewacy, absolwenci konserwatorium.

Artyści — Iwanowski w roli Jontka i Borysowa w roli Halki odnieśli wielki sukces. Przedstawienie spotkało się z serdecznym przyjęciem publiczności.

GRAFIKA BELGIJSKA W MUZEUM NARODOWYM W WARSZAWIE.

W Muzeum Narodowym w Warszawie odbyło się uroczyste otwarcie wystawy grafiki belgijskiej, zorganizowanej przez Biuro Współpracy z Zagranicą przy Min. Kultury i Sztuki w porozumieniu z poselstwem belgijskim w Warszawie i przy pomocy Dyrekcji Muzeum Narodowego.

Wystawa obejmująca 158 prac 30-tu artystów, przedstawia w przekroju dorobek grafiki belgijskiej ostatniego 50-lecia.

Z CYKLU: KOBIETY W DZIEJACH LUDZKOŚCI

WOJNA O PIĘKNĄ KOBIETĘ

Julia Gonzaga, o której piękności mówiły swego czasu Europa i Afryka

Kobiety, a zwłaszcza piękne kobiety, zawsze odgrywały wielką rolę w dziejach ludzkości z tą różnicą, że niektóre z nich odznaczały się cnotą i rozumnym panowaniem, a większość oddawała się tylko intrygom i miłostkom.

Począwszy od biblijnej grzesznicy Ewy, która już zdradzała kaprysy, upór, zbytnią ciekawość, poprzez tysiąclecia, kwitnące i upadające państwa, poprzez Babilon z jego majestatyczną królową Semiramis, twórczynią słynnych ogrodów wiszących Egipt z jego despotyczną królową Kleopatrą, Rzym ze skandaliczną Messaliną, aż do francuskich metres



Julia Gonzaga
(wg portretu del Piombo)

i kurtyzan jak Pompadour, du Barry, do kobiet epoki Odrodzenia, jak Borgia, Sforza (matka królowej Bony), później Marii Stuart, austriackich i rosyjskich cesarzowych, — do portugalskiej tancerki Loli Montez która przyczyniła się do rewolucji bawarskiej, — do głośnej Lupescu rumuńskiej, jeszcze do wielu innych i wreszcie do ostatniej niemieckiej Ewy Braun, faworytki Hitlera, — kobiety zawsze i wszędzie przyczyniały się do intryg, zatargów zamachów skrytobójczych rewolucyj i wojen.

Nie jedna korona spadła z głów, a nawet i same głowy różnych władców i satrapów i nie mało ofiar pochłonęły wszelkie konflikty polityczne, w których kobiety maczały swoje paluszki i sztylety.

Ile hałasu narobiła już legendarna, lecz operetkowa „Piękna Helena“ o którą zawrzała wojna domowa między Troją i Spartą?

Najwięcej zaś walk polityczno - dynastycznych przypadło na gorące Włochy, szczególnie na Neapol, gdzie często nawet podczas trzęsienia ziemi, wybuchały wulkaniczne namiętności, gdzie naprzemian odbywały się rewolucje, kontrrewolucje, fantastyczne uczty, festyny i karnawały, i zawsze z udziałem kobiet.

Tutaj zasłynęła ze swej urody Julia Gonzaga, urodzona w 1513 r., o której mówiła cała Europa a nawet na dworze sułtańskim w Konstantynopolu i pomiędzy Barbareskami w Afryce uchodziła za najpiękniejszą kobietę świata. Poeci ówcześni porównywali ją z bóstwem, które z niebios na ziemię zstąpiło. Hiszpan Don Juan de Valdes, znany reformator religijny i uczony, zachwycony Julią, tak się wyraził w jednym ze swoich listów: „Jakaż szkoda, że ta kobieta nie jest panią świata!“.

Otóż przez Julię Gonzagę Włochy stały się areną wielkich wypadków i wstrząsów politycznych. Najgroźniejszy korsarz afrykański Chaireddin Barbarossa, odważny zręczny, okrutny, który zazwyczaj działał w porozumieniu z sułtanem Solimanem II, rabował nadbrzeżne miasta włoskie i w 1534 r., po zdobyciu Tunisu, przedsięwziął wyprawę na włoskie wybrzeża, rozporządzając wtedy 80 okrętami. Głównym celem tej wyprawy miało być uprowadzenie z miasteczka Fondi-Juli Gonzagi, przyobiecał bowiem sułtanowi, że mu w hołdzie przyśle ową najpiękniejszą kobietę świata. Z końcem lipca korsarz ze swoją flotą ukazał się pod Messyną, rabując i paląc po drodze co się dało, okręty, kościoły, pałace, klasztory i wreszcie dostał się do miasteczka Fondi, lecz boskiej Julii już tam nie zastał, gdyż ona zdołała się ukryć, uprzedzona przez swoją służbę o inwazji rozbójników afrykańskich. Fondi zostało doszczętnie zrabowane; Korsarze wpadli do katedry, pozabierali wszystko co się unieść dało, a nawet porozbijali groby, sądząc, że tam znajdą jakie kosztowności.

Nazajutrz pozganiali ludność na rynek i zdolnych do pracy mężczyzn tudzież młode kobiety pozabierali w jasyr. Julia Gonzaga, straciwszy męża, pomimo hołdów składanych u jej stóp, szczęśliwa nie była, w 1535 r. przeniosła się do Neapolu, zamieszkała w klasztorze i zajęła się gorliwie wychowaniem jedynaka syna. Tak się zakończyła epopeja wojenna o piękną kobietę.

NASZE KORESPONDENCJE ZAGRANICZNE

Szczury opuszczają tonący okręt

Korespondencja własna Ilustrowanego Kuriera Polskiego

Monachium, w grudniu.



Trudno zdecydować się Anglosasom, czy Niemcy zachodnie traktować jako kraj okupowany, jako kolonie, czy też jako „naród zaprzyjaźniony“. Cała ich polityka z „marshallowską“ na czele, jest właściwie jedną wielką żonglerką, w której nikt już dziś się nie wyznaje — z wyjątkiem „wielkich wtajemniczonych“ Wallstreet i City plus imperialiści i militaryści waszyngtońscy.

Jest faktem niezaprzeczalnym, że ciężki przemysł niemiecki z każdym dniem silniej dostaje się w zależność amerykańską przy czym charakterystycznym objawem jest coraz brutalniejsze usuwanie z pola działania i podporządkowywanie sobie przez silny kapitał amerykański nawet swoich „wspólników“ brytyjskich, nie wspominając w tych konszachtach w ogóle o zlekceważonych całkowicie żywotnych interesach francuskich. Waluta zachodnio - niemiecka jest w takich warunkach właściwie pomocniczą walutą amerykańską. Oni to właściwie puszczają w obieg nowe pieniądze i oni też ostatnio zarządzili druk 14-go miliarda marek zachodnich, które w najbliższym czasie mają „ożywić“ gospodarkę Bizonii. Sama zapowiedź o dalszym druku miliardów „bizonalnych“ wystarczyła, aby wzrosły ceny i zaczęto ukrywać towary. Zaznaczył się także silniejszy spadek kursu tej marki za granicą. Obecną sytuację Bizonii porównuje się z sytuacją w 1923 r., kiedy to ludność również w przewidywaniu kryzysu w obrocie towarami, wykupowała wszystko, z obawy przed nową reformą walutową. W ciężkim kłopocie jest w tych warunkach frankfurcka Rada Gospodarcza, z której raz po razie ustępują jej członkowie, a właściwie opuszczają tonący okręt. Ostatnio zrezygnował z zajmowanego stanowiska dr Haffner członek komisji ekonomicznej, oświadczając, że nie może brać dalszej odpowiedzialności za skutki polityki władz frankfurckich. Dr Haffner stwierdził ponadto, że Rada Gospodarcza jest terenem rozgrywek interesów prywatnych i partyjnych, które uniemożliwiają harmonijną i rzeczową współpracą poszczególnych odłamów partyjnych. Przewodniczący „schumacherowskich“ socjaldemokratów, niej. Friedemann przyznał publicznie, że większość członków Rady Gospodarczej otrzymała nominacje, dzięki różnym stosunkom familijnym i protekcji, bez względu na to, czy posiadali odpowiednie kwalifikacje czy nie.

W tym samym czasie, w którym Rada Gospodarcza w Frankfurcie przeżywa ciężki kryzys, w radzieckiej strefie okupacyjnej nastąpiło powiększenie centralnego organu administracji, t. zw. Komisji Gospodarczej z 33 do 101 osób, przez dokooptowanie przedstawicieli rządów krajowych, partii politycznych oraz organizacyj społecznych i zawodowych. Reorganizacja ta ma umożliwić bliższą łączność komisji z organizacjami demokratycznymi, by zagwarantować im wpływ na kształtowanie się życia gospodarczego.

Zygzakowata polityka anglosaska ponosi klęskę po klęsce, podczas gdy radziecka polityka okupacyjna nie może się skarżyć na brak istotnych sukcesów gospodarczych w swojej strefie.

Gustaw Horowski.

612 prywatnych placówek przemysłowych

Na Pomorzu Zachodnim pracuje obecnie 612 placówek przemysłowych różnych branż. Największą grupę stanowią młyny — jest ich 388. Ilość zatrudnionych w nich ludzi jest stosunkowo niewielka, bowiem wynosi jedynie niecałe 700 osób. Jak z tego wynika, są to niewielkie placówki.

Na drugim miejscu znajduje się dział przemysłu spożywczego; tutaj pierwsze miejsce zajmuje przemysł fermentacyjny, posiadający 61 placówek i zatrudniający 300 ludzi. 7 wytwórni win daje pracę 100 ludziom. Czynnych jest też po 7 przetwórni rybnych i olejarni, 5 palarni kawy, 4 wytwórnie namiastek spożywczych oraz po 2 wytwórnie cukierków, rozlewnie octu i fabryczki konserw.

Trzecie miejsce co do ilości zakładów, a pierwsze co do ilości zatrudnionych ludzi, zajmuje przemysł budowlany; placówek jest 56, a pracowników około 2 tysięcy. Na dalszych miejscach uplasowały się następujące przemysły: drzewny — 19 placówek, chemiczny — 24, metalowy — 15, papierniczy — 5, przemysłu mineralnego i elektrotechnicznego — 2 — i kilka innych. Łącznie wszystkie 612 placówek zatrudniają około 4.000 ludzi.

Kącik FILMOWY

Doniosła rola filmu dokumentarnego

Bydgoszcz, w grudniu

Okres powojenny dokonał wielkich przeobrażeń także w dziedzinie filmowej. Film wprzęgnięto do prac naukowych, długi i krótki metraż staje się częścią składową lekcji i wykładów, jest dokumentem, rozstrzygającym spory, jest historią — notowaną na taśmie.

Film dokumentarny zajmuje należne mu stanowisko na całym świecie, wkraczając w Polsce powoli, ale systematycznie do wszystkich niemal dziedzin życia zbiorowego społeczeństwa.

Wielkim sukcesem naszym było wyznaczenie Warszawy na siedzibę Światowej Unii Filmu Dokumentarnego i zast. nacz. dyr. Filmu Polskiego — Jerzego Toeplitza — jej sekretarzem generalnym.

Przed kilku dniami obradował w Warszawie zarząd Unii, który tworzą pp. Basil Wright — inicjator realizacji filmów dokumentarnych w Anglii, interesujący się przede wszystkim zagadnieniami społecznymi, wiceprezes Joris Ivens — twórca „Nowych demokracji“, wiceprez. Elmar Klos, kierownik artystyczny czechosłowackiej produkcji filmowej realizujący obecnie film o przyjaźni polsko-czechosłowackiej, sekr. gen. J. Toeplitz, będący także dyr. Wydz. Zagranicznego FP, Brazylijczyk Seliar — uczestnik kongresu intelektualistów we Wrocławiu. W wyniku obrad warszawskich uchwalono organizowanie pokazów najlepszych filmów dokumentarnych zaopatrzonych w odpowiednie komentarze, celem wyświetlania ich we wszystkich krajach. Postanowiono stworzyć kinotekę — w rodzaju katalogu filmów dokumentarnych. Celem większej popularyzacji tego rodzaju filmów Unia wydawać będzie specjalny biuletyn o ruchu i rozwoju filmu dokumentarnego na całym świecie.

Słusznie też stwierdzono w czasie obrad warszawskich, że w Polsce film dokumentarny nie jest zupełnie popularny. Nie wszyscy mają czas chodzić do kin aktualności, których jest zresztą bardzo mało, natomiast ciągle jeszcze nie rusza z miejsca sprawa dołączenia krótkometrażówek do normalnego seansu kinowego. Jeśli hamulcem w tej pracy jest brak odpowiedniej ilości kopii tych filmów, to należałoby o tym obecnie pomyśleć. Krótkometrażówka kulturalno-oświatowa czy naukowa lub krajoznawcza tak się wówczas spopularyzuje, że społeczeństwo będzie się jej domagało, jako części składowej każdego programu, który winien dać nie tylko rozrywkę, ale i kształcić. Nie możemy znowu żądać, aby wszystkie filmy naszpikowane były propagandą czy reklamą. Zmęczony całodzienną pracą widz kinowy, chce na chwilę odpocząć, zapomnieć o troskach, więc należy mu w kinie dać tę rozrywkę, ale można i należy pamiętać o tym, aby program zawierał oprócz normalnego długiego metrażu także i kronikę i film dokumentarny względnie naukowy. Trzeba łączyć piękne z pożytecznym.

Deklaracja ideowa stwierdza wyraźnie, że film dokumentarny spełnia doniosłą rolę bojownika w walce o pokój, o zrównanie w prawach wszystkich ras, — czynnika w demaskowaniu podżegaczy wojennych. W wielkiej pracy świata nad osiągnięciem sprawiedliwości społecznej, kroczy film dokumentarny w pierwszych szeregach.

J. G.

LUDZIE FILMU

Andrzej Abrikosow



W przedwojennej Polsce mało oglądaliśmy filmów produkcji radzieckiej, a z tych nielicznych, które zostały sprowadzone, wymienić wypada znakomitą epopeę pracy — „Turbina 50.000“. Był to właściwie pierwszy film, w którym wystąpił Andrzej Abrikosow w roli młodego, pełnego zapału robotnika Pawła. Po wojnie widzieliśmy go już w odmiennych rolach jako zdolnego aktora charakterystycznego we filmie „Wielki przełom“, w „Iwanie Groźnym“, oraz w „Aleksandrze Newskim“. Obecnie zaproponowano mu odtworzenie postaci ukraińskiego bohatera Stienki Razina. O roli tej marzył artysta przez wiele lat, zwłaszcza, że dzieje tego awanturniczego wojaka ukraińskiego były niejednokrotnie już przenoszone na ekran

DROBIAZGI FILMOWE

Amerykańskie piękności robią wszystko co mogą, aby zdobyć sobie jak największą popularność. Ostatnio do najnowszych upodobań pięknych aktorek należy lotnictwo. Linda Darnell zdobyła nawet dyplom pilota. Lucille Ball, coraz bardziej wschodząca na firmamencie hollywoodzkim artystka, wraca nawet ze studio do domu w Chestworth... helikopterem. Nie chcąc pozostać w tyle, młoda Deanne Durbin postanowiła sobie kupić awionetkę.

*

Aktorki starają się wykazać wszechstronnymi zdolnościami w dziedzinie filmowej. I tak mało występująca, ale ciągle jeszcze utrzymująca się w rzędzie dobrze płatnych i reklamowanych gwiazd — Claudette Colbert, zapragnęła zostać reżyserem filmowym, zaś Ida Lupino w czasie wolnym od pracy zawodowej zaczęła pisać scenariusze i komponować piosenki. Jeśli chodzi o scenariusze, to żaden jeszcze nie został zrealizowany, natomiast piosenki własnej kompozycji śpiewała już nawet we własnym filmie pt. „Głęboka dolina“.

*

Między nakręcaniem poszczególnych scen do filmu z piękną gwiazdą filmową, a pozowaniem do fotografii filmowej jest wielka różnica. Zapytany kiedyś o to reżyser Cecil B. de Mille powiedział, że pozując do fotografii, należy przede wszystkim pamiętać o rękach. Trzeba uwydatnić ich wdzięk i wywołać wrażenie naturalności ich układu. Uroku dodaje kobiecie lekkie wzniesienie ramienia i pochylenie szyi oraz kilka drobnych gestów, decydujących o efektownym wyglądzie na fotografii. Doskonałymi wzorami, świetnie wyszkolonymi przez operatorów i fotografów w atelier, są Paulette Goddard, Barbara Stanwyck czy Joan Caulfield, które zawsze dobrze wychodziły na zdjęciach.

Miami Beach stolica snobów i szulerów

Przeciętny Amerykanin zgodziłby się kilka miesięcy żyć na suchym chlebie, byleby mógł przez kilka dni mieszkać w komforcie wśród zawodowych próżniaków

(jk). Snobizm jest nieśmiertelny. Panuje na całym świecie i każdy chociaż raz w życiu chciałby kilkadziesiąt dni spędzić beztrosko, luksusowo — ...snobistycznie!

Jeżeli więc możesz pozwolić sobie na to, aby za jeden nocleg zapłacić tylko... 40 dolarów! Za skromny ale wytworny obiad ni mniej ni więcej jak tylko... 20 dolarów — to jedź do Miami Beach, najładniejszej miejscowości na Florydzie, najbardziej snobistycznego kąpieliska w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej.



Fragment plaży amerykańskich snobów i milionerów w Miami Beach

W Miami Beach gońcom za najdrobniejszą przysługę nie płaci się poniżej 2 dolarów! Ceny wysokie, wręcz horendalne, utrzymują się dlatego, aby w kąpielisku nigdy nie było zbyt wielkiego przepełnienia, gdyż wielcy milionerzy pragną odpoczywać w otoczeniu ludzi wyłącznie bogatych, łasych na komplementy, wytwornie ubranych i rozrzucających zarobionymi na interesach pieniędzmi.

Miami Beach to miejsce odpoczynku przemysłowców, sław Broadwayu i Hollywood i... szulerów na wielką skalę. Ci wszyscy ludzie przynoszą Miami Beach ponad 200 milionów dolarów dochodu w ciągu 100 dni, w okresie od świąt Bożego Narodzenia do kwietnia.

Mimo to przeciętny Amerykanin marzy o tym, aby chociaż raz w życiu wyjechać do Miami. Zgodziłby się nawet kilka miesięcy następnych przeżyć na suchym chlebie, aby tylko mógł obracać się przez kilkanaście dni wśród milionerów i ludzi sławnych.

Tygodniowy czy dwutygodniowy pobyt w Miami podniósłby momentalnie jego znaczenie w oczach sąsiadów, kolegów biurowych. Ci wszyscy, którzy więc kosztem wielu wyrzeczeń jadą do Miami Beach i wydają dziesiątki tysięcy dolarów — czynią to wyłącznie dlatego, aby figurować na zdjęciach czy w artykułach czasopism, jako uczestnik luksusowych bankietów, wydawanych przez popularne osobistości.

Istnieje takie nieoficjalne a obowiązujące prawo w Miami Beach, że rok rocznie wybiera się Miss Miami, która w nagrodę otrzymuje... 351 pięknych, słonecznych dni. A więc różnego rodzaju piękności bogate czy biedne zjeżdżają się masowo na konkurs.

Minęły 52 lata od chwili, kiedy rozpoczęto budowę Miami. Na bagnistym gruncie powstawały hotele-pałace, nocne kluby i najbardziej luksusowe domki, przeznaczone dla spędzenia zimowego okresu bogaczy amerykańskich. Miami zawdzięcza swoje powstanie Henrykowi Flaglerowi, który uruchomił tu kolej żelazną, zbudował końcową stację kolejową z hotelem, nazwawszy ją Royal Palm. W roku 1915 pewien mieszkaniec Indianopolis, nazwiskiem Carl. G. Ficher zaczął kosztem 11 milionów dolerów budować na tym miejscu miasto. Osuszył bagna, budował dalsze hotele i zakładał ulice. Dzisiaj Miami szczyci się najbardziej okazałymi nadmorskimi bulwarami, obramowanymi z obu stron palmami wzdłuż całej zatoki.

Miami przeżywało również i tragiczne okresy. W roku 1926 poważnych zniszczeń dokonał szalejący tu wówczas huragan. Prawdziwą jednak klęskę przeżyło w czasie, kiedy największe szumowiny z czterech kontynentów założyły sobie w Miami główną kwaterę. W ciągu jednego tylko miesiąca 6 tysięcy awanturników przybywało dziennie różnymi środkami lokomocji, od samolotu do muła włącznie. Policyjne protokóły wykazują z tych czasów, że 2000 awanturników dziennie zmuszano do przymusowego opuszczenia Miami.

Obecnie Miami Beach posiada 32.250 mieszkańców, których byt w 95% uzależniony jest całkowicie od bogatych letników przyjeżdżających na 100-dniowy okres. Hotele: Colonial, Everglades i Alcazar zdobyły sobie światową markę, dzieki luksusowym urządzeniom. Chociaż wielka przestrzeń Atlantyku daje Miami pełne możliwości kąpielowe, istnieje tam dużo sztucznych kąpielisk. Każdy prawie milioner posiada własne baseny kąpielowe. Ten fakt stał się przyczyną powstania anegdotki, charakteryzującej tamtejsze stosunki. Oto pewien sprawozdawca zapytuje jednego z milionerów w Miami ile posiada... basenów kąpielowych. Odpowiedź brzmiała: trzy, jeden z ciepłą wodą, jeden z zimną. — A trzeci? — Bez wody, dla niepływających!

Małe sprawy wielkich ludzi

E. T. A. Hoffmann nie mógł w ogóle połapać się w swoich notatkach. Pamiętniki jego znajdowały się zawsze pod opieką żony. Kiedy chciał czasem komuś przeczytać swój nowy manuskrypt, powstawał w domu chaos i zamieszanie. Dopiero żona musiała w to wkraczać i pomagać mu w szukaniu.

* * *

Schiller nie mógł znieść skrzypu kół, a pająki wywoływały w nim obrzydzenie. Natomiast lubiąc szalenie dzieci potrafił się z nimi bawić godzinami w „lwa i psa", czołgając się na kolanach. W ostatnich latach swego życia, kiedy cierpienie bardzo mu dokuczało, a miał gościa — wychodził na parę chwil, przyjmował lekarstwo, wracał do pokoju, przepraszając bardzo i dalej prowadził przerwaną rozmowę. Kiedy bóle ustępowały, zasiadał z gośćmi do kart i bawił się razem z nimi.

* * *

W salonie pewnego paryskiego członka parlamentu wśród innych gości siedzi również Victor Hugo. Minuty dłużą się nieskończenie, narastając w godziny. Zegar pokazywał już dziewiątą, a tymczasem wciąż jeszcze nie podawano do stołu. Wiceprezydent senatu odczuwał już potężny głód i przestępował niecierpliwie z nogi na nogę. Pani domu półgłosem wyjaśniała: „Proszę tylko pomyśleć. Stało się w międzyczasie coś bardzo nieprzyjemnego. Mieliśmy mieć 14 osób do stołu, a tu tymczasem w ostatnim momencie odmówił mój szwagier i jest nas teraz 13-tu. Posłałam oczywiście natychmiast po czternastego gościa, ponieważ jest wśród nas ktoś, kto nigdy nie siądzie do stołu, przy którym zebrało się 13 osób". Wiceprezydent przystąpił do Victora Hugo i z ironicznym rozbawieniem szepnął mu do ucha: „Czy wie pan dlaczego nie siadamy do stołu?" „Nie" — odpowiedział Hugo. „Bo jest między nami jeden taki dureń, który kierując się przesądami nigdy nie siada jako trzynasty..." — „Tym durniem jestem ja" — przerwał Hugo, krzywiąc się pociesznie.

* * *

W ostatnich latach swego życia miał Grabbe przyzwyczajenie wszystko co mu na myśl przyszło, zapisywać na kawałkach papieru. Potem wrzucał to do pudełka stojącego na biurku. Ale ponieważ później zużywał te kawałki papieru do zapalania, — wszystkie notatki uległy zniszczeniu. Czasem wyrywał kawałek papieru z akt, zapisywał go i znów wrzucał do kosza. Można więc powiedzieć, że połowa jego oryginalnych pomysłów i scen została zniszczona.

* * *

Dumas zaproponował Grillparzerowi podczas jego paryskiej podróży, aby obejrzał najnowszy swój dramat. Dwanaście razy z rzędu sztuka była nagradzana burzą oklasków, przy trzynastym jednak przedstawieniu, akurat wtedy właśnie, kiedy Grillparzer znajdował się na widowni, sztuka została wyśmiana i wygwizdana, Zdjęto ją też natychmiast z afisza.

* * *

Zbieg okoliczności sprawia, że niektóre cyfry i daty splatają się w dziwną magię. Jednym z takich ciekawych dni, ściśle związanym z historią literatury światowej — jest 22 stycznia. Tego właśnie dnia urodził się Strindberg. Również 22 stycznia (1561) ujrzał światło dzienne Francis Bacon. 22 stycznia urodził się także Lessing (1729). 22 stycznia rozpoczął życie Lord Byron (1788), a tylko na 7 dni przed 22 stycznia urodził się Emanuel Swedenborg (1688).



Z chińskich ksiąg mądrości

Kiedy Czau-Fu uzyskał pierwszy stopień wyróżniający go od innych, chodził wokół z pochyloną głową; kiedy później zdołał uzyskać jeszcze wyższy stopień, chodził z pochylonymi plecami; kiedy zaś uzyskał trzeci stopień wyróżnienia, przemykał się przygnębiony pod murami kamienic. Czy można go nie uważać za wzór dla innych? Inni ludzie, kiedy otrzymają pierwszy stopień, chodzą z wysoko podniesioną głową; kiedy im się uda uzyskać drugi stopień, siedzą dumnie w swoim powozie; kiedy zaś zdobędą jeszcze wyższy stopień, posuwają się tak daleko, że do swych wujów zwracają się po imieniu.

(Czuang Tse).

* * *

Kiedy ktoś jest przez wszystkich znienawidzony — trzeba dociekać przyczyn tego stanu rzeczy. Kiedy ktoś jest przez wszystkich lubiany — trzeba również dociekać przyczyn tego stanu rzeczy. *(Kung Fu Tse)*

NASZE KORESPONDENCJE ZAGRANICZNE

Co słychać w Bułgarii?

Po okresie długotrwałej niewoli tureckiej i rządów kamaryli dworskiej, lud bułgarski wszedł na nową drogę rozwojową

Korespondencja własna Ilustrowanego Kuriera Polskiego

Sofia, w grudniu



Wśród państw bałkańskich wybija się ostatnio na czoło zwłaszcza Bułgaria. W znakomitym mężu stanu Dymitrowie posiada kraj ten bowiem sternika, jakim nie wiele narodów może się poszczycić.

Dzieje Bułgarii, szczególnie w ostatnim półwieczu, były niezwykle burzliwe, a w pewnych okresach



Dorodna Bułgarka w szacie odświętnej

wprost tragiczne. Wystarczy przypomnieć drugą wojną bałkańską w 1913 roku, kiedy to Bułgarię napadły Serbia i Grecja. a nawet „neutralna" wówczas Rumunia. Tragedia Bułgarii było wzięcie udziału w pierwszej wojnie światowej po stronie Niemiec, co wbrew woli narodu bułgarskiego spowodował król bułgarski z rodu niemieckich wielkich książąt koburskogotajskich. Bułgaria opłaciła ten zdradziecki krok swego niemieckiego monarchy utratą znacznych terytoriów i dostępu do Morza Egejskiego. I w drugiej wojnie światowej monarchistyczne rządy bułgarskie wprzągnęły się w służbę Hitlera. Niezgodne z żywotnymi interesami narodu bułgarskiego rachuby przekreślił ostatecznie lud bułgarski przy pomocy Czerwonej Armii, która, przepędziwszy wrogów, stworzyła warunki do dokonania doniosłych zmian politycznych.

Bułgaria wznosić musi swój nowy ustrój gospodarczy i społeczny niemal od podstaw. Zacofanie w tym kraju było bowiem wprost rażące, stopa życiowa bardzo niska. Zwłaszcza ludność wiejska żyła w warunkach niekiedy wprost opłakanych.

Rządy monarchistyczne pyszniły się dworem królewskim, urządzały zbytkowne parady wojskowe i festyny, obce im były natomiast istotne interesu narodu. Obok wielkich obszarników wiejskich istniała w Bułgarii tylko cienka warstwa mieszczańska. Szerokie masy żyły w nędzy i poniewierce. Odrabiać to muszą mozolnie dzisiejsze rządy ludowo-socjalistyczne.

Przemysł był w Bułgarii zaledwie w powijakach. I dziś kraj ten nie jest uprzemysłowiony w sensie np. polskim. Najwięcej w dziedzinie uprzemysłowienia zrobiono na odcinku przetwórstwa wiejskiego. Powstał bowiem skromny przemysł przetwórczy, który, zbliżając wieś do miasta, przyczynia się wydatnie do zacierania dawnych różnic klasowych pomiędzy miastem i wsią. Wiele robi się na odcinku podniesienia wydajności ziemi, w dziedzinie uszlachetniania produkcji rolnej i gospodarki hodowlanej. Na tym polu zrobiono bodaj najwięcej, zważywszy zwłaszcza, jak prymitywny był dawniej w Bułgarii sposób uprawy ziemi. Jedynie tradycyjna uprawa tytoniu stanowiła chlubny wyjątek. Światową sławą cieszyły się zawsze bułgarskie plantacje różane. Z olbrzymich obszarów dziesiątek tysięcy krzewów róż, olśniewających przepychem barw i odurzających niewysłowionym zapachem, uzyskiwano drogocenny olejek różany, potrzebny do produkcji perfum. Eksploatacja w tej gałęzi produkcji bułgarskiej stała niestety technicznie na dość niskim poziomie. Dzięki ostatnio ulepszonemu sposobowi wyciskania olejku z płatków różanych otrzymuje się znacznie większe ilości tego na wagę złota obliczonego ekstraktu.

Dziś Bułgaria znajduje się na najlepszej drodze zajęcia wśród narodów bałkańskich miejsca przodującego. Rządy bułgarskie wyrosłe z ludu i pracujące dla ludu, nie są już narzędziem w ręku obcych, jak to było w okresie rządów królewskich i równie obcych klik dworskich. Zaniedbania z okresu długotrwałej niewoli



Młody Bułgar w stroju ludowym

tureckiej i rządów kamaryli dworskiej, odrabiane są szybko i sprawnie. Zacofana ongiś Bułgaria po długim w swojej historii błądzeniu znalazła swoje miejsce pośród krajów postępowych, demokratycznych i z faktu tego wyciąga właściwe konsekwencje.

A. F.



Młodzież bułgarska w dniu dożynek

UWAGA! ŚLEDZIE!...

Sezon połowów na Morzu Północnym dobiega końca

Doggerbank, w grudniu.

Jesteśmy na łowisku. Gotujemy się do pierwszego holu, przyczem ci, którzy brali udział w poprzednich rejsach dostrzegają jakieś różnice w olinowaniu sieci przygotowanej do połowu. Wiadomo, poprzedni szyper był Anglikiem i miał swoje systemy, ten ma znowu swoje.

Nareszcie zarzucamy włok względnie trał. Trawler daje ostrogę swoim rumakom, które cwałują teraz „rysią" po staropolsku w pogoni za śledziem. Któż zgadnie co kryją w swych mrokach fale? Może śledziki, a może guzik z pętelką, albo zgoła minę czy inne paskudztwo? Choć w tym miejscu jest to ostatnie najmniej prawdopodobne. Setki trawlerów prze trałowało już tu w ciągu miesiąca, albo i więcej, każdy kawałek morza

Pełno tu statków różnych krajów. Spotykamy trawlery francuskie, postrach Holendrów z powodu zbyt szarmanckiej jazdy, niszczące sieci innym, belgijskie o wielkiej szybkości i zwrotności, holenderskie i niemieckie ponoć najlepiej wyposażone i prowadzone przez szyprów ze szkoły holenderskiej.

Ciągniemy włok dwie godziny. Wyciągamy wreszcie z zapartym oddechem .Na pokład sypie się szeroką strugą połyskliwe srebro. Jednak są! I to w ilości zupełnie przyzwoitej. Cztery tony z jednego holu to zupełnie możliwie.

Zarzucamy drugi hol naturalnie, a załoga już snuje sobie złote marzenia na temat zarobków. Byle tak za każdym razem to ho, ho! Wiadomo, że każdemu na tym zależy, bo załoga ma procent z dochodu.

W międzyczasie solimy śledzie i składamy je do beczek. Do każdej beczki wsypuje się 2 i pół kosza ryb.

Drugi hol przynosi już tylko 2 tony. Śledzie tego typu, który łowimy, są już chude czyli wytarte, zwane w języku handlowym „spent". Innymi słowy są to „osobniki", które po miłosnych ekstazach nie rozpoczęły jeszcze tuczenia.

Płyną na Doggerbank dni za dniami, prędko jak z bicza trzasł. Na ogół jednak wyniki zaciągów są słabe. Sezon na Doggerbank dobiega końca. Nie było źle w tym roku, a nasza flota przez cały niemal sezon zdawała znakomicie egzamin sprawności, mimo że inni łowiący na tych wodach narzekali. Przeciętna rejsów była wysoka i bynajmniej nie gorsza od przeciętnej podróży statków rybackich różnych łowiących tu narodowości.

Niestety duża odległość od portu macierzystego powodowała zbyt małą częstotliwość podróży. Mimo to cyfry połowów nie były najgorsze. Ostatecznie jednak i śledzie straciły cierpliwość i poczęły ulatniać się „po angielsku" z łowisk.

Obecnie pchają się nam do włoka makrele i jak szyper twierdzi, następnym razem nastawimy się już racze na ten drugi gatunek ryb. Następny rejs będzie też zapewne ostatnim w tym roku. Sprzykrzyło się wreszcie i cierpliwym śledziom.

Bajecznie wygląda łowisko nocą, kiedy bliższe i dalsze statki migocą w mroku kładąc na powierzchni morza połyskliwe refleksy. Stwarza to złudzenie jakbyśmy pływali po stawku wśród jakiegoś miasta. Mimo lodowatego wiatru przypominają się nam nieraz Sobótki nocy świętojańskiej.

Któregoś wieczoru nawiązujemy łączność radiową z łowiącymi gdzieś w pobliżu innymi naszymi statkami. I u nich połów słaby. Wreszcie bunkier zaczyna się wyczerpywać, słodka woda również. Musimy kończyć połowy. Nasza dychawiczna arka steruje w stronę Kanału Kilońskiego.

Tadek stoi, poddając siny nos smaganiom wschodniego wiatru, niosącego zapach oddalonej ojczyzny.

— Widzisz, — mówi do mnie poprzez cybuch fajki — Miałem rację, Holendrów było wśród nas niewielu, nie dopuścili jednak znowu do żadnej odpowiedzialniejszej pracy, nawet do windy czy „szubienicy" wreszcie.

— Mimo to nauczyliśmy się dużo — przyznasz sam! — odpowiadam.

— Dochodzę do wniosku również, cedzi smakując ustnik — że trawlery, które będziemy budować, muszą mieć nie tylko pojemne ładownie, ale i maszyny o naprawdę dużej mocy!

— Tak, nasza poczciwa „łajba" przy całym swym wdzięku i wewnętrznym komforcie, jest nieco stara I nie może biedulina nadążyć za młodymi.

— Mam jeszcze kilka problemów do rozwiązania w związku z tym naszym rejsem. muszę je przemyśleć — piłuje dalej ten sam temat Tadeusz.

— No skończ tymczasem „mowę do narodu" i chodź do kubryku, bo zmarzłem na kość! — przekrzykuję wiatr zły nieco na myśliciela.

Zgrzywione fale i pochmurne niebo nie wróżą nic dobrego.

Jerzy Grajter.

to i owo

Eskimosi, mieszkańcy dalekiej północy, nie znają zupełnie różnicy między czystością a brudem. W ciągu 9—10 miesięcy topią śnieg w naczyniach umieszczonych nad lampami tranowymi i w ten sposób zdobywają wodę do picia i gotowania. W takich warunkach trudno jest myśleć o myciu się, nie mówiąc już o kąpieli, która jest dla Eskimosów czymś zupełnie nieznanym. Jedzenie z tej samej brudnej misy, z której jedzą psy, jest rzeczą naturalną. Główne pożywienie Eskimosów stanowi mięso rybie, jedzone w stanie surowym i bez odrobiny soli. Stąd też pochodzi nazwa „Eskimo", to znaczy zjadacz surowego mięsa. Nazwę tę nadali im sąsiedzi — Indianie z Labradoru. Mieszkanie Eskimosa, to izba zrobiona ze śniegu i lodu, wyścielona skórami zwierzęcymi, na których się śpi. Powietrze w tej śnieżnej chacie jest ciężkie, gęste. Lampa kamienna z palącym się tranem stanowi źródło ciepła i światła. Kobiety noszą swe dzieci na plecach. Dodać należy, że kobiety zamiast mycia, oblizują swoje dzieci. To na bardzo dalekiej północy. A na bliskiej — Eskimosi cywilizują się w szybkim tempie. Dość powiedzieć, że pomiędzy Eskimosami nie brak obecnie nawet gwiazd filmowych (nj).

* * *

Maszynę do pisania dla ślepych skonstruował Mill w roku 1714. Najdawniejsze maszyny do pisania typu współczesnego skonstruowali: Burth w roku 1829 i Remington w roku 1873. Pierwsze połączenie kablowe wykonali w roku 1845 Soung i Mc Nair, a pierwszy kabel transatlantycki założony został w roku 1858. Pierwszy nowoczesny rower zmontował Drais w roku 1817, pneumatykiem zaopatrzył go Dunlop w roku 1885. Rewolwer bębenkowy skonstruował w roku 1851 Colt. Taksometr obmyślił i wykonał w r. 1898 Mikołajczuk. Pierwszy typ lornetki obmyślił w roku 1609 Galileusz. Poprawił ją i zaopatrzył w lustro w roku 1666 Newton, a dał szkła pryzmatyczne w r. 1852 Passo. Pierwszy teleskop astronomiczny zbudował Galileusz w roku 1609. Składał się on z dwóch szkieł od okularów umieszczonych na końcach rury ołowianej . (nj).

List z Krakowa

Pod sztandarem nauki

Kraków, w grudniu



Marnotrawny syn Krakowa i marnotrawiący swój wielki talent na polemiczne drobiazgi; Adolf Neuwert Nowaczyński patrzył na swe miasto rodzinne poprzez okulary złośliwego szyderstwa. Jeszcze zanim okupił swe przewiny w stosunku do Krakowa, niespełnionym, a na łożu śmierci wyrażonym życzeniem, by go pochowano w tak srodze przezeń maltretowanym grodzie, przyczepił kilka epitetów Krakowianom. Hotelarzom z ducha, sprzedawcom pamiątek, oprowadzaczom po relikwiach. Kraków — konkludował w entuzjastycznej przedmowie do szkiców „Poznaj Poznań" — jako Ateny polskie można z całym spokojem zamknąć niech pozostanie jako nasze Saint Denis, nasze Inwalidy, nasz Westminster. Miasto emerytów na emeryturę! Na innym odcinku sekundował zgorzkniałemu Adolfowi inny zachodni Małopolanin, Emil Zegadłowicz, pokpiwając w powieści „Martwe Morze". że gdyby nie te kilka pogrzebów w roku, nie było by w Krakowie żadnego życia. Utrupiali też Kraków inni literaci i publicyści zwłaszcza warszawscy.

Różnica polegała tylko na skali talentu, z jakim ostrzyli swe wieczne pióra na kocich łebkach krakowskiego bruku.

Krakowianie nie należą do istot o nadmiernym animuszu aczkolwiek temperament miasta wyładowywał się na przestrzeni ostatniego stulecia w szeregu tylekrotnie teraz wspomnianych (zależnie od okoliczności) ruchach rewolucyjnych, demonstracjach i protestach. Nad burzliwe flukty egzystencji przenoszą żywot spokojny, miarkowany flegmą rozsądku i stateczną rozwagą. Jednego nie można odmówić miastu, a to uporu, z jakim broni się przed degradacją do poziomu prowincjonalnej „stacji przeładunkowej" przed spychaniem go z tarpejskiej skały niechęci w przepaść kulturalnej degryngolady. Pomogła tu Krakowowi względnie dobrotliwa dlań w dwóch wojnach światowych historia, macocha dla Warszawy i innych ośrodków polskich.

Przecierpiał Kraków cierpliwie i ufnie zarazę hitlerowską a wyrwawszy się z obroży ucisku okupacyjnego podwoił wysiłki dla uzyskania swego miejsca pod słońcem ojczystego nieba Psychiczną twarz miasta formują instytucje kulturalne i naukowe. Uniwersytet Jagielloński, któremu tyle krwi najcenniejszej upuścili najeźdźcy, wyszedł z podziemi już w kilka dni po uwolnieniu miasta. Oparłszy początkowo swój ustrój na przedwojennym statucie, rozpoczął wykłady w marcu 1945 r. Bieżący rok szkolny otwarł dnia 8 listopada rektor dr Teodor Marchlewski inauguracyjnym przemówieniem, akcentując, że wśród ponad 10 tysięcy słuchaczy i słuchaczek 51 procent pochodzi ze stanu robotniczo-chłopskiego. Coraz szerszy zasięg młodzieży z tych środowisk formuje kadry naszej postępowej inteligencji. Kroku dotrzymują uniwersytetowi inne wyższe uczelnie z beniaminkiem, Akademią górniczo - hutniczą (rektor dr Walery Goetel) oraz przyhołubionymi do niej kursami politechnicznymi. Uplasowały się one, pozbierawszy rozrzucone wydziały wraz z Państw. Wyższą Szkołą Muzyczną (rektor prof. Zbigniew Drzewiecki) w murach byłych koszar — symbol pokojowej woli nowej Polski. Ogólna liczba studiujących w Akademii z przybudówką politechniczną wynosi ponad 3 tysiące osób. Z Nowym Rokiem politechnika (rektor inż. Ślendziński) ma rozpocząć byt samoistny.

Okazały gmach centralny Akademii G-H upatrzyli sobie Niemcy na siedzibę urzędu gubernatorskiego. Konsekwencją było zdewastowanie pracowni i laboratoriów oraz podpalenie na odchodnym budynku. Żadna z instytucji naukowych nie odbudowuje się z takim rozmachem jak ta Akademia, służąca nauce w zakresie naszych kluczowych przemysłów, absolwenci jej skaczą wprost z ławy szkolnej na korzystne stanowiska. Pod Wawelem rośnie jakby miasteczko wiedzy górniczej z blokami dla studiów, urządzeniami opieki społecznej i zdrowotnej i kompleksem domów akademickich. Pod znakiem wyścigu pracy, młodzież zakasawszy rękawy, buduje mimo niekorzystnej aury własnymi rękami jeden z tych gmachów. Inauguracja oficjalna roku szkolnego złączy się ze świętem Barbarki. to zaś z tradycyjnym „Pochodem lisów i Skokiem przez skórę".

Jasny obraz zapału plami niedostatek „dachu nad głową" dla wielotysięcznych zastępów młodzieży. Na 10 tysięcy podań jedynie 3500 można uwzględnić. Trawestując piosenkę żołnierską można by powiedzieć: Że student biedny, to nie wstyd, studenci nie są bogaci... Tę ich biedę przypomniał miastu „Tydzień studenta" — młodzież nie biadała żałośliwie — ale ilustrowała swe położenie imprezami zaprawionymi humorem i lekko zjadliwą satyrą domowego chowu. Kłopoty jej zmniejszają tylko w części subwencje i stypendia. Do wymienionych już szkół wyższych dochodzą Akademia Sztuk Pięknych, Akademia Handlowa, W. Szkoła Nauk Społecznych, W. Szkoła Pedagogiczna.

Kraków pokrywa gęsta sieć szkół średnich, gimnazjów i liceów. Plany ich obejmują prócz wiedzy ogólnej naukę przedmiotów praktycznych. Są wśród nich m. in. licea, handlowe, dentystyczne, telekomunikacyjne — programowa rozpiętość uwzględnia w szerokiej mierze wymagania dni dzisiejszych. Na szczeblu szkół powszechnych ździałała dużo gmina. Z daniny oświatowej wydano ponad 50. milionów na remonty i urządzenia tych szkół. Początkowe przysposobienie otrzymują dzieci w 67 przedszkolach, z których połowa ma zarząd świecki. Uzupełniają rejestr wychowawczy ośrodki opieki nad dzieckiem, domy szkolenia dla dorosłych kursy dla analfabetów.

W harmonijnie funkcjonującym organiźmie państwowym w trosce o wykształcenie młodzieży i pogłębianie oświaty bierze udział cała społeczność W ustroju socjalistycznym tylko kapitał włożony w człowieka może liczyć na jak najbardziej „lichwiarskie" procenty. (Kr.)

Droga do miasta

Wspomnienia z czasów okupacji

Daremnie szukała czegokolwiek w tym obcym, brzydkim mieście górniczym, co by jej przypomniało miasto rodzinne, miasto—ogród, do którego tak bardzo tęskniła. Tu nad wszystkim panowała wszechwładna, beznadziejna brzydota. Ulice z domami jak więzienia, suchotnicze drzewka, pola poszarpane i zawalone gruzami i miałem węglowym, miast rzek — ścieki. A przede wszystkim dymy, dymy, zza których słońce wyglądało na świat jak przez mgłę.

To też rzadko wychodziła z domu, stojącego na peryferiach i bardzo nie lubiła jedynej drogi, prowadzącej do miasta. Lecz jakże piękną i drogą wspomnieniem wydawała jej się później, gdy wspominała ją z perspektywy niewielu nawet dni, ale za to brzemiennych w skutki tragicznego września 1939 roku!...

„Dzień wczorajszy łzy mi wycisnął, a dzisiaj płaczę po wczorajszym dniu" — pomyślała, idąc do miasta po raz pierwszy po wkroczeniu doń wroga. O, jakże drogie wydawało jej się teraz to wszystko, na co przedtem patrzyła niechętnym lub obojętnym spojrzeniem! Nie było to już dla niej miasto obce, a miasto polskie, zajęte przez wroga.

Oto wiadukt kolejowy. W ostatnich dniach przed wybuchem wojny pilnowały go warty żołnierzy. Żołnierzy polskich. Któżby wtedy specjalną na nich zwracał uwagę — widok codzienny przecież. Lecz teraz... nie ma tam już żołnierza polskiego i długo go nie będzie... Jak długo, myśli z rozpaczą? Kiedy przepędzi nienawistnego Niemca, który zajął jego miejsce?

Mija prostą, zwykłą ławeczkę przy przystanku tramwajowym. Jakże jej się zawsze brzydką wydawała w porównaniu z białymi „angielskimi" ławkami w jej mieście, na których siadały wystrojone panie i panowie! A teraz patrzy z czułością na siedzących tu w oczekiwaniu na tramwaj górników. Są tam i dziś, mimo że to przecież ich największe święto — Barborki, bo Niemcy zabronili im świętować. Są brudni, czuć ich karbidem. Zmęczeni — zasypiają na ławeczce. Ucałowałaby te spracowane ręce, tak czarne jak chleb, który zjadali.

Rozpoczynają się reprezentacyjne domy miasta. Tuż ratusz, przed którym przed kilkoma dniami rozstrzeliwali Polaków i Żydów. Kazali im się ustawić w tamtą stronę i strzelali im w tył głowy. Spojrzała w tę samą stronę, by zatrzymać się wzrokiem na widoku, na którym spoczęły ostatnie spojrzenia skazańców. Oto wznoszący się ku niebu „Giewont", olbrzymia góra, powstała z wywożonej z pobliskiej huty „szlaki".



Sosnowiecki „Giewont"

Na szczyt góry wiła się niby tasiemiec ciemna linia toru, po którym zwykle wspinał się wagonik, wyglądający z daleka jak robaczek, pełzający w górę. Kiedy wózek dochodził do szczytu, wywracał się automatycznie, wysypując zawartość i sypiąc w dół, by następnie wrócić z nowym ładunkiem. Podczas narodowych uroczystości ustawiano na szczycie iluminowanego Orła, rozpościerającego swe skrzydła na ziemię pod nim leżącą... Dziś go tam nie ma, lecz może skazańcy widzieli go oczyma wyobraźni, kiedy ginęli z okrzykiem:

— Jeszcze Polska nie zginęła!

Polegli. Pozwolono rodzinom zabrać zwłoki. Pozostały jedne. Nie ma widać nikogo. Ktoś nakrył je gazetą. Idzie od nich fetor nieznośny. Odwraca się i widzi dwóch Polaków eskortowanych przez Niemców. Na twarzy ich maluje się bezbrzeżna rozpacz i przygnębienie. Mijają stojącego na warcie u drzwi ratusza żołnierza niemieckiego, który roześmiał się im w twarz zwycięskim urągliwym i upokarzającym śmiechem.

Ogarnął ją szloch. Chciała jak najprędzej znaleźć się w domu. O, jakże okropna była ta droga! I jaka piękna droga, którą kroczyła jako wolny człowiek w wolnej Ojczyźnie!

W. DRYGAŁOWA

Maria Boruniowa

Podarunek św. Mikołaja

(Opowiadanie)

Przez klatkę schodową przebiegł rozdzierający krzyk. Trzasnęły drzwi i rozległ się odgłos szybkich gwałtownych kroków.

— Felek! Wracaj, mi, natychmiast! Ja się z tobą rozprawię!!!

Lecz do uszu rozgniewanej kobiety dobiegł już tylko stuk zatrzaskiwanej bramy. Zirytowana zbiegła ze schodów i wypadła na ulicę. Oglądała się pośpiesznie, lecz po chłopcu nie było ani śladu.

A blady, przerażony chłopiec pędził ile sił, byle prędzej, byle dalej.

— Nigdy... Już nigdy tam nie wrócę... Pójdę, gdzie oczy poniosą... Dosyć tej tułaczki, dosyć wytykań: „przybłęda, na łasce" — Tyle sierot na świecie takich samych jak ja i żyją, nawet pracują — ja też będę!

Przystanął wyczerpany. Ale dokąd iść? Co robić? — Popatrzył w głąb ulicy na szereg kamienic. W dali majaczył wielki szkielet zbombardowanego domu. Powlókł się w tę stronę. Kiedy znalazł się na rumowisku, uczuł się bezpieczny. Natrafił na częściowo rozwaloną piwnicę, w której przygotował sobie z jakichś starych papierów i szmat legowisko. Wreszcie położył się wyczerpany i zapatrzył się w granatowe niebo, ukazujące się przez otwór w sklepieniu. Ogarnęło go uczucie swobody. Z przykrością myślał o „tamtych". Wczoraj właśnie dzieci jego opiekunki tak zabawnie opowiadały o św. Mikołaju, i on tylko na chwilę zatrzymał się przy szorowaniu kuchni i za to — kijem? — Nie, już nie wróci, choć nieraz wygłodzony powracał, ale teraz nie! Musi sobie dać radę. Będzie zarabiał, nawet do szkoły się zapisze. Kończy jedenaście lat. Rok tylko do szkoły chodził, ale czytać umie, a jak lubi!...

Nazajutrz obudził się skostniały i głodny. Zerwał się szybko, przygładził włosy, obciągnął nędzne odzienie i wyszedł na ulicę. Bezwiednie skierował kroki ku dworcowi kolejowemu. Właśnie wysypał się tłum pasażerów, więc Felek, po długim wahaniu, z wielką nieśmiałością zagadnął młodego człowieka z walizką.

— Może odniosę?

— A uniesiesz?

— No, mocny jestem...

I poszli. Młody człowiek po chwili zagadnął Felka:

— Rodziców masz?

— Nie, zginęli sześć lat temu.

— A gdzie i u kogo mieszkasz?

— Sam, w takiej dziurze, tu nie daleko...

— Uczysz się?

— Nie, ale będę!

— Słuchaj chłopcze, ja jestem nauczycielem, kierownikiem zakładu dla sierot. Zajdź kiedy do nas, mamy taką ładną świetlicę. Przyjdź, Warszawska 4.

— Bo ja wiem, tak nie śmiem...

— Zobaczysz jak się bawimy, uczymy, pracujemy. Spodoba ci się.

— Teraz nie mam ubrania, jak się trochę dorobię.

— No, pamiętaj. — I młody wychowawca roztoczył przed chłopcem malowniczy obraz młodzieży znajdującej się pod jego opieką. Opowiadał jak to chłopcy odrabiają lekcję pod kierunkiem wychowawców, jak po tym każdy udaje się do świetlicy, czy do pracowni, lub do warsztatów i robi to do czego ma zamiłowanie. Nasze hasło to „pożyteczne z przyjemnym".

— O, bardzo mi się to podoba, muszę pana odwiedzić!

Przed budynkiem zakładu nauczyciel odbierając walizkę zapytał Felka:

— Ile?

— Bo ja wiem...

— Masz... I dwie różowe stuzłotówki znalazły się w ręku chłopca.

— Oh, to zawiele!

— Bierz przydadzą ci się.

Felek wracał rozradowany. Śniadanie, własne śniadanie będą jadł. Ja pracuję. Jak zarobię — kupię ciepły sweter, czapkę, a jak zacznę się dowiadywać to na pewno gdzieś pracę gońca dostanę. No, dziś św. Mikołaja — rozmyślał leżąc w swoim zaciszu. — Strasznie lubię ten dzień! No, ja teraz już nie dziecko — prawie dorosły. Czapkę się kupiło — spać cieplej. — Patrzył szeroko rozwartymi oczami przez otwór w sklepieniu na granatowy firmament. — Żeby to stał się cud i zjawił się św. Mikołaj? Oj, co by to było!

Ale już oczy mu się kleją. Czuje że zasypia. A co to? Widzi wyraźnie Schodzi do niego św. Mikołaj, z pastorałem w ręce, z workiem na plecach i pyta łagodnie: — Gdzie tu jest Feluś-sierota? — Tu jestem — woła Felek. — Masz, przyniosłem ci ciepłe palto, buty, rękawiczki. Nie smuć się, wkrótce będziesz szczęśliwy... Do widzenia... Kochany święty! Jeszcze chwileczkę, proszę, powiedz mi z którego kraju wracasz, gdzie już byłeś? — Dziecko! Jak tylko dotknę stopą ziemi to same nogi mnie najprzód do Polski niosą Bo tu wszyscy, od najmłodszego dzieciaka do siwego dziadusia, każdy szczere ukochanie dla mnie w sercu nosi, najmilsze na cały świat honory mi czyni. Cała Polska najpiękniej dzień Gwiazdki obchodzi. No, śpij, idę.

Felkowi kleją się oczy, lecz unosi głowę, by prezenty zobaczyć i widzi jakiś szary cień przed nim majaczy. Czy to dalszy ciąg widzenia? Nie uczuwa lęku, woła:

— A pan kto? Też jaki święty?

Szara postać zwraca twarz ku niemu. Felek porywa się na równe nogi:

— Ach, więc to pan? Jak się cieszę... Ja ciągle myślałem o panu, o tym zakładzie... Teraz już mogę iść, mam płaszcz, buty i rękawiczki, od św. Mikołaja...

Nauczyciel uśmiecha się tajemniczo.

— Chodź, u nas znajdziesz opiekę, miłość rodzinną i przyjaciół. Biorę cię na zawsze, na lepszy, nowy los. Już nie będziesz tragarzem — będziesz się uczył.

Wyznawcy „prawa krwi"

Tajemnicze stowarzyszenie bandytów

Sycylia, w listopadzie

Osławiona sycylijska mafia, tajemnicze stowarzyszenie bandytów i wyznawców „prawa krwi", jest od wielu wieków postrachem mieszkańców Sycylii. Mnożące się ostatnio krwawe występy sycylijskich band skłoniły władze do podjęcia planowej akcji, zmierzającej do uwolnienia spokojnej ludności od zagrażających jej życiu i mieniu członków mafii.

Mafia sycylijska już od trzech lat trzyma pod terrorem całą wyspę. Policja była dotychczas bezsilna, a nawet wydana na ich łaskę lub niełaskę, gdyż ludność nie miała odwagi popierać policyjnych zarządzeń. Ci policjanci, który występowali przeciwko bandytom, zostali zamordowani. Mafia zgładziła również — „dla przykładu" — tych mieszkańców, który pomagali policji.

Na czele sycylijskiej mafii stoi zaledwie 23-letni Giuliano. Rozpoczął on swą „karierę" jako złodziej kieszonkowy, z kolei stał się mordercą, a po wojnie szefem bandytów, stale powiększających swe szeregi. Dzienniki nazywały go początkowo szlachetnym i rozumnym rozbójnikiem stającym w obronie biednych i uciemiężonych. Słowem: pasowano go na drugiego Rinaldo Rinaldini'ego. W rzeczywistości Giuliano był najzwyklejszym rabusiem, gromadzącym miliony wymuszone od swych ofiar. Co zasobniejsi mieszkańcy wyspy opłacali mu regularny haracz, nie mieli bowiem odwagi zwrócić się o pomoc do policji.

Giuliano pochodzi z małej osady Montelepre i dlatego członkowie mafii nazywają go „królem z Montelepre". W osadzie tej Giuliano wybudował dla swej rodziny wspaniałą willę niemal pałac. Posiada on dużo tupetu i spory zasób bezczelności. Najlepszym tego dowodem jest następujący fakt: kiedy na Sycylii rozwieszono list gończy i wyznaczono za jego ujęcie nagrodę w wysokości 800.000 lirów Giuliano rozlepił drugi list gończy poszukujący... ministra spraw wewnętrznych i wyznaczył za jego głowę nagrodę w wysokości 2 milionów lirów Pisał on także listy do prezydenta Trumana i ofiarowywał Sycylię St. Zjednoczonym, gdyż mógł nią jako „król z Montelepre" — za zgodą ludności, jak twierdził — swobodnie rozporządzać.

Włoska opinia publiczna, zaalarmowana stosunkami panującymi na Sycylii wystąpiła ostro przeciwko rządowi, domagając się natychmiastowej interwencji. To poskutkowało, czego wynikiem podjęta obecnie na wyspie akcja oczyszczająca. Giuliano, widząc obecnie przewagę policji, nie czuje się już tak pewnym, ale mimo tego nie stracił na tupecie, zaproponował bowiem ministrowi spraw wewnętrznych w Rzymie, iż dobrowolnie opuści Sycylię, jeśli tylko zapewni mu się nienaruszalność i dostarczy wizę do Ameryki.

Włosi przypuszczają, iż dni krwawego terroru Giuliano są już policzone. Schronił się on ze swą dobrze uzbrojoną bandą gdzieś w mało dostępnych górach i jest na pewno zdecydowany stawiać zacięty opór.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

ARYTMOGRAF

5	3	9	12	3	1
11	1	12	4	13	11
1	6	7	8	11	16
15	2	14	1	12	10
	3	17	13	8	

Po odgadnięciu klucza pomocniczego zamienić w podanej figurze cyfry na litery i odczytać w rzędach poziomych rozwiązanie.

Klucz pomocniczy: 7 — 1 — 10 — 11 — 2 — 15 — 3 = pocisk podwodny do niszczenia statków nieprzyjacielskich. 5 — 1 — 3 — 9 — 12 — 3 = przeźroczysta zasłona z tiulu. 6—11—1—12—4—13 = in. cisza, zgoda, harmonia. 11 — 16 — 8 — 7 — 3 = część nogi. 14 — 1 — 17 = in. siła. uł. W. S. Wrocław.

Za rozwiązanie powyższego zadania przyznajemy 2 punkty. Rozwiązania należy nadsyłać do 16 bm.

Odpowiedzi Redakcji

Józek C., Pabianice. — Dziękujemy za miły list. Tym razem w zadaniu brakuje jednego słowa: stora. Widać jednak, że starasz się zawsze pilnie nadsyłać rozwiązania. Pozdrawiamy.

Leszek M., Bydg. — Niestety, nie posiadamy żadnych. Trzeba się zwrócić do biblioteki miejskiej, tam na pewno się znajdą. Bardzo dziękujemy za pozdrowienia.

Janek M., Kościerzyna. — Odebrałeś nagrodę? Pozdrawiamy.

Janusz S., Chełmża. — My także serdecznie pozdrawiamy i witamy w naszym gronie. Rozwiązanie niestety było błędne, więc tym razem nie figurujesz na liście. Czekamy na następne i prosimy o dalszą pamięć.

Geniek R., Witków Śląski. — Rozwiązanie wprawdzie na czas wpłynęło, jednakże nie było nazwiska w liście, nie było ani słówka informacji. Prosimy jednak napisać zawsze rozwiązanie na oddzielnej karteczce z podaniem wszystkich danych, abyśmy wiedzieli, kto do nas pisze, dobrze?

Terenia i Danusia. — Naturalnie, że przyjmujemy obie do grona, jednakże nadesłane rozwiązanie zupełnie się nie zgadza, zresztą same możecie porównać. Życzycie sobie właściwie całego kompletu „Światka", a tego niestety nie możemy już dzisiaj dostarczyć, gdyż niektóre numery są zupełnie u nas wyczerpane. Czy rodzice nie abonowali gazety? Piszcie w przyszłości rozwiązanie także na arkusiku papieru, starannie, a listy oddawać możecie „Pod arkadami" — w naszym sklepie, względnie wrzucajcie tam do skrzynki, a na pewno dojdą do naszych rąk.

Heniek L., Toruń. — Chętnie dawalibyśmy zawsze „Światek" w terminie, niestety, zachodzą czasami trudności natury technicznej i zmuszeni jesteśmy wówczas „Światek" przesunąć do następnego tygodnia. Postaramy się jednak, aby tego rodzaju rzeczy w przyszłości się nie powtarzały. Serdecznie ci dziękujemy za miłe słowa i pozdrowienia.

Wandzia K., Boniewo. — My także się cieszymy, gdy stwierdzamy, że grono naszych czytelników powiększa się, a wasze listy zawsze sprawiają nam prawdziwą radość. Bardzo ci, Wandziu, dziękujemy za pamięć.

Jurek B., Koszalin. — Niestety, Jureczku, nie możemy spełnić życzenia, gdyż z powodu małej objętości „Światka" nie mamy gdzie umieszczać zadania i inne rzeczy. Cieszy nas, że mimo to podoba wam się „Światek" i jesteście jego wiernymi przyjaciółmi. Tym razem popełniłeś błąd w rozwiązaniu. Chodzi o storę, a nie o klosz.

Basia K., Ostrzeszów. — Tym razem błąd, Basieńko. Dziękujemy za pozdrowienia.

Leszek M. Bydg. — A jednak nie wszyscy zawsze rozwiązują dobrze zadania, więc tym bardziej zasługujesz na uznanie, ponieważ starasz się trafnie rozwiązać. Pozdrawiamy i dziękujemy za miły list.

Mirka Sz. Bydg. — Dobrze się stało, że nabrałaś odwagi i nadesłałaś nie tylko list do redakcji, ale i rozwiązanie. Przyjmujemy i pozdrawiamy.

Henio D. Bydg. — To pięknie, że umiesz nawet takie mapy rysować. Chyba już się wyleczyłeś? Pozdrawiamy.

Jadzia K. Warszawa — Napisz nam Jadziu, coś o Warszawie i czy chętnie czytujesz „Światek". Pozdrawiamy.

Boguś H. Ostróda — List otrzymaliśmy. Pamiętaj o tym, aby następnym razem podać w liście adres i wiek. Przyjmujemy cię do grona i prosimy o liścik. Pozdrawiamy.

Jadzia S. Wałcz — No widzisz, Jadziu, na wszystko jest rada.. Odtąd zapewne będzie ci lepiej szło z rozwiązaniami. Życzymy powodzenia.

ŚWIATEK DZIECIĘCY
Nr. 45 | TYGODNIOWY DODATEK IKP | Rok 4

JAN TARSKI

DWÓCH STEFANÓW
Z ULICY JESIONOWEJ

— 7 —

Leszek nie był tak nieostrożny, żeby zbyt szybko zdradzać swoją akcję i krzyknął dopiero wtedy, kiedy już odgłosy bitwy z drugiej strony twierdzy zaczęły niepokojąco milknąć. Mimo to zaskoczenie nie udało się i Zieloni i Cięci zdołali odeprzeć zwycięsko pierwszy szturm Leszka. Walka zawrzała na nowo, teraz już na obydwu frontach i ze zdwojoną zagorzałością.



Tymczasem Stefan Duży, niedostrzeżony przez nikogo, cichaczem podsunął się do twierdzy i z największą ostrożnością, żeby nie strącić żadnego kamienia, począł piąć się ku górze. Spojrzawszy ku stanowisku wartownika, dostrzegł, że chłopiec wspina się na mocny, krótki maszt, który tkwił na szczycie wieżyczki i usiłuje uwiązać na nim zieloną chorągiew z białym kogutem, flagę wojenną Zielonych. Stefan Duży uczynił jeszcze kilka zręcznych ruchów i unosząc się na rękach, przeskoczył przez parapet szańca, poczem kocimi susami dobiegł niezauważony przez walczącą załogę twierdzy do masztu i mocno nim potrząsnął. Mały wartownik spojrzał zaniepokojony na dół i w przerażeniu wytrzeszczył czarne oczy.

— Duduś! — krzyknął niesamowicie przeraźliwym głosem — Du... — i spadł prosto w ręce Stefana Dużego, który w jednej chwili wydarł mu z rąk flagę, wsadził ją do kieszeni, pogroził chłopcu pięścią przed nosem i ruszył swoim na odsiecz. Błyskawicznymi ruchami rąk roztrącił

Siła i słabość piłkarstwa brytyjskiego



Jeśli mowa o piłkarstwie brytyjskim, to ma się na myśli drużyny zawodowe, gdyż z chwilą ich wprowadzenia piłkarkarstwo amatorskie W. Brytanii przestało odgrywać większą rolę na terenie międzynarodowym. Dowodem tego chociażby turnieje piłkarskie poszczególnych Olimpiad. Kiedy wprowadzono piłkę nożną do ich programu, W. Brytania zdobyła tytuły mistrzowskie tylko na Olimpiadach lat 1900, 1908 i 1912. Z chwilą, kiedy natomiast rozrósł się w W. Brytanii zawodowy sport piłkarski, jej piłkarstwo amatorskie na dalszych Olimpiadach, do ostatniej w Londynie włącznie, zeszło na plan drugi.

Drużyny zawodowe są bowiem czymś w rodzaju ssących pomp, które wchłaniają z drużyn amatorskich każdy większy talent, na co pozwalają im ich ogromne środki finansowe.

Spotkania drużyn zawodowych zepchnęły prawie zupełnie w cień gry drużyn amatorskich, oczywiście według miernika brytyjskiego.

Piłkarstwo zawodowe dzieli się na 4 ligi, po 22 drużyny w każdej z nich, a mianowicie: I ligę, II ligę, oraz dwie III ligi — południową i północną.

Mistrzem ub. sezonu 1947-48, rozgrywanego od jesieni do późnej wiosny, został „Arsenal", zdobywając tym samym tytuł mistrzowski po raz 6-ty, co w dziejach piłkarstwa brytyjskiego udało się dotychczas tylko drużynom „Aston Villa" i „Sunderland". Na 42 spotkania „Arsenal" przegrał tylko 6 i oddał jedynie 32 bramki, sam ich zdobywając 81.

Bodaj jednak jeszcze większe zainteresowanie niż gry o mistrzostwo wywołują coroczne gry o Puchar Anglii, najstarszą tego rodzaju rozgrywkę w świecie, gdyż datującą się od r. 1871. Stają do nich wszystkie drużyny ligowe i nieraz drużyna III ligi rozkłada w nich mistrza pierwszej...

Obecnie toczą się rozgrywki już o trzeci puchar, ufundowany w r. 1911. Warto zaznaczyć, że pierwszy puchar, zdobyty ostatecznie przez klub „Aston Villa", został w roku 1895 skradziony przez jakiegoś fanatyka i dotychczas nie został odnaleziony. Obecny puchar wart jest.... 50 funtów, homeryczne boje o niego toczą się już jednak 37 lat, gdyż żadnej z drużyn nie udało go się dotychczas zdobyć trzykrotnie pod rząd. Tegoroczny mistrz „Arsenal", czołowa drużyna piłkarstwa brytyjskiego, zdobył go np. tylko dwa razy, w r. 1930 i 1936, chociaż był 4 razy finalistą a 7 razy półfinalistą gier pucharowych.

W ostatnim sezonie puchar zdobyła drużyna „Manchester United". Ponieważ jednocześnie zajęła drugie miejsce w I lidze, przeto otrzymała miano „drużyny sezonu" za wyjątkowo wyrównany poziom gry.

Olbrzymie tłumy na boiskach powodują równie olbrzymie dochody poszczególnych klubów. Mistrz „Arsenal" miał np. w ub. sezonie ogółem 151 tysięcy funtów dochodu, co wynosi około 200 milionów złotych! Na stadion „Arsenalu" przybywa bowiem rzadko kiedy poniżej 60 tys. widzów. Ponieważ wydatki ogólne wyniosły ok. 53 tys. funtów, przeto klubowi pozostał poważny zysk, który został m. in. wykorzystany do spłacenia reszty wielkiego długu, jaki pozostał klubowi.

Ogromne wpływy drużyn zawodowych powodują stały wzrost cen, płaconych za poszczególnych graczy. Przed rozpoczęciem obecnego sezonu ustalono nowy rekord. Mianowicie I-ligowy „Sunderland" zapłacił II-ligowemu „Newcastle" 20 500 funtów (ok. 25 miln. złotych) za gracza Shakletona... „Newcastle" sprzedał ogółem 4 graczy na ogólną sumę 47 tys. funtów, a kupił 4 innych za 41 tys. funtów, płacąc jednak 20 tys. funtów za samego tylko gracza Lorie drużynie „Coventry".

Wyhodowane w ustroju kapitalistycznym, piłkarstwo angielskie przyjęło wszystkie jego cechy. Jest silne finansowo — lecz zaczyna mu brakować duszy! I raz po raz drużyny Kontynentu wybijają szczerby w opinii o „elicie piłkarskiej świata". Uczyniło to moskiewskie „Dynamo" bijąc „Arsenal" na własnym jego boisku, uczynił to paryski „Racing", z którym mistrz Anglii, pokonany w r. ub., w br. zdołał wywalczyć jedynie remis.

Gracze brytyjscy, opłacani na wagę złota grają jak wysokiej klasy rzemieślnicy, brak im jednak młodzieńczego entuzjazmu! Dobrze opłacany gracz odstawia solidną robotę, myśląc przy wejściu na boisku o premii, jaka na niego czeka w razie sukcesu drużyny. Zaginął jednak przy tym wszystkim artyzm. Finanse klubu wymagają bowiem, aby gra była przede wszystkim skuteczna, gdyż miejsce w tabeli decyduje o dochodach!

„Ojczyzna piłki nożnej" opinię swoją utrzymuje więc raczej dzięki tradycji, która sama jednak piłki w bramce nie zatrzymuje, jak to udowodniło chociażby „Dynamo"... (L).

NIEDZIELA SPORTOWA

KRAKÓW — Decydujący mecz piłkarski o mistrzostwo Ligi Cracovia — Wisła.

POZNAŃ — Międzyokręgowe spotkanie pływackie Poznań — Wrocław. — Eliminacyjny mecz bokserski o wejście do Ligi ZZK (Inowr.) — Pafawag.

KATOWICE — Mecz piłkarski o puchar śp. Kałuży Śląsk — Łódź.

OLSZTYN — Mecz bokserski Legia (W-wa) — Olsztyn.

W spotkaniach o mistrzostwo Ligi koszykowej grają (na pierwszym miejscu gospodarze):

YMCA — AZS (Kr.)
TUR — AZS (Kr.)
ZGODA — WARTA

W Bydgoszczy zakwitła palma



Palma, drzewo wybitnie południowe, rzadko zakwita w naszym klimacie. Niespodzianka taka zdarzyła się w Bydgoszczy, gdzie w Ogrodach Miejskich zakwitła palma Yucca, licząca 25 lat.

Na zdjęciu biały kwiat palmy wraz z jej opiekunem, kierownikiem Ogrodów, p. Ratajczakiem.

zwarty szereg obrońców, przerzucił przez szaniec dwóch chłopców z włóczniami i zrobił lukę Leszkowi, który wykorzystując sytuację całym pędem rzucił się na górę i wpadł na wrogów już na szczycie twierdzy pociągając za sobą jeszcze dwóch swoich chłopców.

Zieloni i Cięci stracili kompletnie rezon, zaprzestając walki, co oczywiście w mig wykorzystali atakujący, wdzierając się na szczyt twierdzy. Pierwszy oprzytomniał wódz Zielonych — Bolek Krótki, zwany tak dla swych krótkich kończyn górnych i dolnych — i ryknąwszy: — Do boju, wiara! — sam rzucił się odważnie na Stefana Dużego. Uderzenie było tak gwałtowne, że chłopcy zwarłszy się, stracili równowagę i potoczyli po kamieniach na dół. Stefan Duży był zręczniejszy od swego wroga, toteż zatrzymawszy się na łące, szybko wywinął mu się z rąk i siadłszy na nim okrakiem krzyknął:

— Poddaj się! Przegrałeś!

Bolek Krótki spojrzał ku twierdzy, na której chłopcy z Jesionowej szybko rozbrajali jego załogę i odważnie przyznał:

— Przegrałem. Poddaję się.

Stefan Duży podniósł się z ziemi i pomógłszy wstać wodzowi nieprzyjacielskiej armii, wyjął z kieszeni zieloną flagę. Uczepiwszy ją na szczątku swej drewnianej szabli, wzniósł zdobycz wysoko ku górze i na zwiniętej w trąbkę drugiej dłoni zagrał marsza zwycięstwa.

Bitwa była skończona. Trzeba było tylko jeszcze omówić warunki pokoju. Obydwaj wodzowie udali się więc ku twierdzy, gdzie już czyniono ostatnie przygotowania do pokojowej konferencji. Po jednej stronie leżał stos zdobycznej broni, pilnowany bacznie przez Władzia Lechelta. Pobita armia Zielonych i Ciętych pod dozorem Leszkowych żołnierzy zajęła miejsce w rogu twierdzy, omawiając jeszcze żywo fragmenty co dopiero zakończonego boju. W samym środku ustawiono dwa kamienie: jeden wyższy — dla zwycięzcy, drugi niższy — dla pokonanego. Tu miała się odbyć rozmowa wodzów.

Stefan Duży rozejrzał się po jeńcach, odszukał wzrokiem małego wartownika, na którym zdobył flagę.

— Każ tu przyjść temu czarnemu — rzekł do Bolka Krótkiego, wskazując mu wzrokiem malca.

Pobity wódz Zielonych i Ciętych podniósł pytająco brwi, ale nie rzekł ani słowa.

— Feluś! Chodź-no tutaj — zwrócił się do chłopca.

Mały Feluś, chłopiec może pięcioletni o czarnej czuprynie i oczach jak węgiel zbliżył się z widocznym strachem, patrząc na Stefana Dużego. Zdobywca twierdzy popatrzał nań groźnie i rzekł:

— Siadaj obok. Z tobą też jeszcze porozmawiam.

Chłopcu podejrzanie zadrżały wargi, ale siadł bez protestu, ufnie spojrzawszy na Bolka Krótkiego.

Stefan Duży napuszył się, chcąc pokonanemu dać odczuć swoją wyższość. Nadymał usta i rozejrzał się po otoczeniu, czy właściwie ocenia rolę zwycięzcy podczas tej rozmowy. Zadowolony z wrażenia, jakie wyczytał w zaciekawionych oczu, rzekł: (Ciąg dalszy nastąpi).

Zadanie nr 42

Rozwiązanie zadania nr 42 — rebusa brzmi: LISTOPAD.

Trafne rozwiązania nr 42 nadesłali: zamiejscowi — D. Paszkowska, Sł. Rydlikowski, Fr. Drewka, Z. Psuty, J. Mazella, M. Kosowiczówna, M. Meggier, M. Mrozowska, Z. Rozińska, T. Krejanka, M. Krejanka, J. Siergiejówna, B. Markuzówna, E. Podralska, K. Grabowski, R. Grabowski, A. Przeczewski, Sł. Zieliński, A. Sawicki, M. Świątek, A. Merk, J. Ciecierowski, H. Wasikówna, R. Biłohubka, M. Borowcówna, R. Majkowski, W. Jabłoński, M. Łopaczewska, J. Radziszewska, Fr. Redzimski, J. Sztombka, J. Orłowski, M. Markowska, W. Sieroń, J. Drewa, J. Wesołowski, A. Walter, I. Świtajska, M. Tobolski, H. Laska, Zb. Urmanin, Zb. Grzonka, L. Świetlicki, I. Krogel, Cz. Sergot, K. Dmitriewa, W. Bajkowicz, Z. Reszczyński, W. Szarwiło, J. Braun, K. Szczepański, K. Laska, B. Heise, B. Karpińska, A. Kamiński, W. Zuralska, J. Kotnowska, B. Kostrzewianka, Z. Szumilak, J. Nosal, R. Szafrański, Z. Krajewski, Fr. Filak, J. Wąsik, J. Małek, J. Ornass.

Z Bydgoszczy: L. Malak, J. Górski, H. Dalaszyński, M. Szarawarska, H. Dawydzik, J. Ligarzewski, T. Borysewiczówna, T. Kocichówna, G. Schmidtówna, Fr. Lewandowski, G Niewiadomska, O. Kozicki, G. Nowak.

Nagrodę za dobre rozwiązane zadania przyznano:

Zdzisławowi Szumilakowi — Wąbrzeźno.

Wandzie Żuralskiej — Lubawa (Pomorze).

Czy wiecie, że...

Drwęca — prawy dopływ Wisły, wytryska w pow. ostródzkim w okolicach Olsztynka i przepływa jezioro Drwęckie, po czym skierowuje się ku płdn. zachodowi. Rzeka rozgranicza na dłuższej przestrzeni województwa i powyżej Torunia wpada do Wisły, dług. 204 km.

Fudżi Jama lub Fużijama — to wulkan wygasły na wyspie Hondo w Japonii, znajdujący się 100 km na południowy zachód od Tokio, 3.787 m nad poziomem morza. Fudżi Jama jest święta góra Japonii starożytnej, odwiedzana przez pielgrzymów, opiewana przez poetów i przedstawiana przez malarzy.

Fuca Juan — żeglarz grecki, którego prawdziwe nazwisko brzmi: Apostolos Valerianos twierdził, iż w r. 1592 w służbie hiszpańskiej odkrył cieśninę łączącą ocean Spokojny z Atlantykiem. Jak się później okazało, słowa żeglarza greckiego odnosić się mogą jedynie do cieśniny oddzielającej wyspę Vancouver od zachodnich wybrzeży Ameryki Północnej, która została później nawet nazwana imieniem żeglarza.

Bystrzyca — lewy dopływ Wieprza, bierze początek we wsi Sulów w pow. janowskim. Długa jest 76 km.

Nasze recenzje

„W orlim gnieździe" — W. Szalay-Groele — nakł. Albertinum, w Bydgoszczy do nabycia w Księgarni N. Gieryna, ul. Stalina 2. Jest to opowieść z dawnych czasów. Zabawy i przeżycia emocjonująco są napisane dla najmłodszych czytelników, rozczytujących się w historiach zamierzchłych dziejów naszego kraju. Książka jest bogato ilustrowana.

Zadanie nr 44

KRZYŻÓWKA

1	■	2		3	■	4
5			■	8		
	■		■		■	
6			■	9		
	■	7			■	

Znaczenie wyrazów (pionowo):

1. droga bita,
2. zabudowanie dla bydła,
3. ozdobny ubiór kapłański,
4. inaczej orszak.

Poziomo:

2—3 część twarzy,
5. mieści się w ustach,
6. produkt z mleka,
7. część przedstawienia teatralnego,
8. wór, (wspak),
9. najniższy głos żeński.

Kalendarzyk

Poniedziałek, 6 grudnia 1948 r.
Katolicki: Mikołaja, Emiliana.
Słowiański: Jarogniewa.

BYDGOSZCZ

Oddział miejscowy dla prenumeraty i ogłoszeń: Gen. Stalina nr 2 (Pod Arkadami), tel 24-29.

Odpust św. Barbary we farze

BYDGOSZCZ (iza). Wczoraj w dn. św. Barbary, patronki żeglarzy i górników, odbyło się w intencji żeglarzy nabożeństwo w kościele farnym. Żeglarze stawili się bardzo licznie ze sztandarem dla wysłuchania Mszy św. odprawionej przez ks. prob. prof. Hanelta.

Właściwe uroczystości odpustowe odbędą się dziś w niedzielę. O godz. 10.15 uroczystą sumę celebrować będzie ks. prob. prof. Hanelt. Podczas nabożeństwa śpiewa chór parafialny pod kierunkiem dypl. organisty p. Mulorza.

Węgiel krąży po ulicach...

(a). Centrala Zbytu Produktów Przem. Węglowego podaje plan rozprowadzenia węgla wolnorynkowego w sprzedaży drobnicowej (workowej) w okresie od 6 do 10 bm. od godz 13,30 — 15,30:

6. 12. — ul. Szubińska — Żwirki i Wigury, 7. 12. — ul. Piękna — Kcyńska — Strzelecka — Gołębia, 9. 12. — ul. Kordeckiego — Dolina i 10. 12. — ul. Seminaryjna — Lubelska.

Z ŻYCIA ORGANIZACJI BYDGOSKICH

* **K. S. SPD.** W poniedziałek, 6 bm o godz. 19 zebranie miesięczne w świetlicy przy ul. Jagiellońskiej 9 Obecność obowiązkowa.

* **Zrzeszeni Emeryci** Państwowi i Wojskowi, którzy nie dostali jeszcze smalcu, zgłoszą się w Sekretariacie Koła, Chocimska 10/3, w poniedziałek 6 bm. od godz. 16 do 18.

* **KS „Brda".** Zebranie zarządu w poniedziałek 6 bm. o godz. 18 w sekretariacie klubu przy ul. Dworcowej 89/6. **Sekcja hokejowa.** Zaprawa dla hokeistów odbywa się we wtorki i czwartki od godz. 18 — 19 w sali W. F. i P. W. przy ul. Jagiellońskiej.

P. prof. dr. L. Z. wpłacił w redakcji naszej 100 zł na Akcję Pom. Zimowej.

„WESOŁA" ZABAWA w BUSZKOWIE

Muzykantom połamano ręce i zniszczono instrumenty

BYDGOSZCZ (re) Tematem ostatniej rozprawy w Sądzie Okręgowym w Bydgoszczy była awantura i bójka na zabawie w Buszkowie pow. bydgoskiego, której rezultatem było złamanie ręki jednemu z muzykantów i zniszczenie instrumentów muzycznych.

W dniu 18 stycznia br., jak to stwierdza akt oskarżenia, na zabawę taneczną odbywającą się w Buszkowie przybyli m. in. Wł. Baran, L. Jastrzębski i K. Jarzyński, którzy — dobrze pod „gazem" — wszczęli awanturę. Zaczepili mianowicie jednego z bawiących się, niej. Hoppego, którego nie wiadomo dlaczego wzięli za milicjanta. Hoppe nie chcąc wdawać się z pijanymi, opuścił salę i powiadomił o wszystkim sołtysa. Przybycie jego umitygowało krewkich młodzieńców, ale po jego odejściu Baran i tow. ponownie uraczyli się wódką i spostrzegłszy Hoppego siedzącego przy muzykantach zaczęli się pozornie kłócić, wpadli na podium i po wyłamaniu nóg z krzeseł; rzucili się na muzykantów i Hoppego. Ten ostatni po paru zadanych razach uciekł, jednak tęgo oberwali muzykanci. Jeden z nich dostał drągiem w rękę tak silnie, że doznał złamania. Kiedy muzykanci i publiczność w popłochu opuściła salę, pijani wyładowali swą wściekłość na pozostawionych instrumentach muzycznych. W drzazgi zamienił się nie tylko kosztowny akordeon, ale i bęben i skrzypce. Poszkodowani udali się do lekarza, który stwierdził u pobitych szereg ran.

Sprawa oparła się o sąd, jednak rozprawę musiano odroczyć ze względu na obłożną chorobę oskarżonego Barana. W wypadku udowodnienia winy oskarżonym grozi surowa kara Tłumaczenie się, że byli pijani i nie pamiętają przebiegu zajścia, nie wpłynie na złagodzenie winy.

Ostateczny termin uzyskania kart odzieżowych

(a). Urząd Wojewódzki podaje do wiadomości, że pracownicy którzy z winy zakładów pracy lub też władz aprowizacyjnych nie zdążyli dokonać czynności, wymaganych dla otrzymania, wzgl. zarejestrowania kart odzieżowych, a byli uprawnieni do ich otrzymania najpóźniej z dn. 1. 10. br. winni zwrócić się zbiorowo za pośrednictwem zakładu pracy, do Urzędu Wojewódzkiego — Wydz. Aprowizacji — pokój nr 28.

Zainteresowane zakłady pracy winny składać wnioski wraz z odnośnymi dowodami, uprawniającymi poszczególnych pracowników do otrzymania wzgl. zarejestrowania kart odzieżowych — w nieprzekraczalnym terminie do dn. 10 bm.

Autobus, który spędza sen z powiek...

Z wizytą w Miejskich Warsztatach Samochodowych



BYDGOSZCZ (dr). Kiedy Niemcom podczas wojny zabrakło paliwa, wymyślili dla komunikacji miejskiej autobusy, chodzące na gazie świetlnym. Są one o tyle niewygodne, że chodzą tylko tak długo, dopóki im starczy gazu w balonie, umieszczonym na dachu. Zawartość takiego balonu zaś, starczy zaledwie na przejechanie 18 km. To też te autobusy, które zostają wycofane z obiegu i „odmładzane" przerabia się we własnych warsztatach już na napęd ropny.

Zwiedzając Miejskie Garaże i Warsztaty Samochodowe oglądamy autobus, który powstał nietyle z niczego ile dosłownie ze szmelcu. Wykonano przy tym we własnym zakresie karoserię, podwozie, nowy dach i siedzenia, których będzie więcej niż było poprzednio. Autobus ten — jak mówi mistrz ślusarsko-samochodowy **p. Dukat**, jest wykonany wyłącznie własnym „przemysłem", brakuje do niego bowiem kompletnie części oryginalnych. Fakt ten oczywiście przedłuża okres budowy autobusu, mimo iż robotnicy pracują przy nim po 12 — 14 godzin... Ale i nocy autobus spać im nie daje, gdyż wciąż myślą nad dalszym uzupełnieniem brakujących do niego części. Autobus pomalowany będzie na kolor tramwajów bydgoskich, tj. zielony z kremowym i oddany do użytku w dniu Kongresu. Kursować będzie po ulicy Toruńskiej.

Koszt jego wykonania wynosi 700 tys. złotych, a gdyby go kupić, kosztowałby 4 miliony złotych...

W warsztatach dokonuje się poza tym generalnego remontu 3 ciężarówek z poszczególnych działów Zarządu Miejskiego, oraz dalszego autobusu z ul Toruńskiej. Tak więc dzięki dzielnej załodze warsztatów, jej pracowitości i pomysłowości, Zarząd Miejski zdobędzie tanim kosztem własne środki lokomocji, co w konsekwencji oznacza upragnione polepszenie warunków komunikacyjnych naszego miasta.

Co? gdzie? kiedy?

TEATR MIEJSKI. W niedzielę, 5 bm dwa przedstawienia doskonałej komedii „REWIZOR" Gogola w reżyserii p. dyr. Wł. Stomy, o godz. 15,30 i 19,30.

KINA. — Pomorzanin: Pieśń tajgi **Polonia:** Symfonia pastoralna **Wolność:** Kobieta sama **Orzeł** Narzeczona z Turkmenii **Gryf:** Człowiek z karabinem, **Bałtyk:** Wśród ludzi.

Początek seansów: Pomorzanin Polonia, Wolność Orzeł, Gryf o g. 14, 16, 18 i 20 30. Bałtyk o godzinie 13, 15, 17, 19.30.

DYŻURNY LEKARZ KOLEJOWY: telefon miejski 27-40, wewnętrzny kolej. 482.

POGOTOWIE LEKARZY DENTYSTÓW: W niedzielę, 5 bm od godz. 10—12 pełni dyżur lekarz - dent. Rajkowska, ul. Paderewskiego nr 10.

DYŻURY APTEK. Do dn. 11 bm dyżury pełnią: Apteka „Pod Koroną" ul. Dworcowa 48 tel. 24-66 i Apt. „Staromiejska" Weln. Rynek 9 tel. 22-26.

WAŻNIEJSZE TELEFONY — Kmdt. Miasta MO 25-15; Komenda MO 25-16 25-17, 25-18.

POGOTOWIE RATUNKOWE — nr 10-00.

POLSKIE RADIO ROZGŁOŚNIA POMORSKA BYDGOSZCZ-TORUŃ

Poniedziałek, dnia 6 grudnia 1948

5.10 Progr. og.-polski, 9.50 Program lokalny dnia 9.55 Wiadomości miejscowe, 10.00 Przerwa 11.40 Progr. og.-polski, 13.00 Przerwa, 14.20 Kursy radiowe dla nauczycieli „Znaczenie i rola przysłówków przyimków i spójników" opr. St. Stapf 14.30 Przegląd wydarzeń 14.40 Wędrówki muzyczne — audycja słowno muzyczna dla młodzieży, 15.10 Progr. og.-polski, 15.20 Pogadanka aktualna, 15.30 Progr. og.-polski 19.00 Audycja pt. „Moja prababka i ja". 19.40 Progr. og.-polski, 22.45 Muzyka na organach Wurlitzera (płyty) 23.00 Progr. og.-polski 23.30 Zakończenie audycji.

* **Zarząd Grodzki TUR** zawiadamia, że dziś, 5 bm. o godz. 11 odbędzie się w sali Teatru Miejskiego, ul. Grodzka 14 **odczyt pt.: „Życie i dzieła Antoniego Czechowa"**, który wygłosi p. mgr Aleksander Żujewski.

Wstęp bezpłatny.

Z APROWIZACJI

Mięso dla kolejarzy

Przynależne do Magazynu Aprow. PKP Bydgoszcz wszystkie jednostki służbowe PKP MK, Koła ZZK, Woj. Urzędy Komunikacyjne,, Kołowe Lotne i Wodne, zbiorą od pracowników kupony i gotówkę na mięso, które wydawane zostanie za grudzień br Na kupony nr 23 i 24 prac. 1,3 kg wieprzowiny, oraz wołowina na kup. nr 25 i 26 prac. — 2 kg, nr 26 i 27 D — 1 kg łącznie na obydwa kupony i na kup. nr 9 C — 0.5 kg wołowiny.

Cena wieprzowiny 5,50 zł, wołowiny 5 zł za 1 kg.

Odebrać rąbankę!

(a). Wydz. Aprow. m. Bydgoszczy podaje do wiadomości posiadaczom kart zaopatrz. z listopada br., zarejestrowanym w Bydg. Spółdz. Spoż. Al 1 Maja 115, że mogą otrzymać należny im przydział rąbanki od dnia 6 do 7 bm. włącznie.

Punkt rozdzielczy wyda rąbankę wg nasł. wytycznych: kat. I „Zg" — 1,4 kg na kup. 19, IR „Zg" — 0,7 kg na kup. 14, IRD 7—12 0,7 kg na kup. 19, dod. „C" — 0,35 kg na kup. 9.

Cena za 1 kg rąbanki nie może przekroczyć 7,— zł. Reszta konsumentów otrzyma należy im przydział rąbanki na karty zaopatrz. z listopada br. w terminie późniejszym.

NIEDZIELA SPORTOWA

Liga gimnastyczna (ul. Konarskiego) godz. 10 — Mecz koszykówki o mistrzostwo Pomorza — Zjednoczenie — Brda.

Boisko im. Świtały — godz. 13 — Mecz piłkarski o mistrz. kl. B. Gwardia II — Gwiazda.

Stadion Miejski — godz. 13. Mecz piłkarski o mistrz. kl. C. Samorządowiec — Brda III.

Reflektorem po Bydgoszczy

Odpowiednim czynnikom pod rozwagę!



Dyfteryt jest — jak wiemy — straszną i niebezpieczną chorobą. To też słusznie władze zarządziły przymusowe trzykrotne szczepienie dzieci, które odbywa się w szkołach. Wszystko byłoby w porządku, gdyby nie... „ale". Jest nim zaś sposób przeprowadzania szczepień. I tak np. w szkole przy Pl. Kościeleckich, dzieci czekające w kolejce, są świadkami tajemniczych przygotowań i z nieufnością przyglądają się groźnej strzykawce w ręku lekarki. W chwili, gdy wbija się ona w ciało pierwszego szczepionego, dzieci zaczynają ze strachu płakać. Gorzej jeszcze gdy „delikwent" krzyknie z bólu Zaczyna się wówczas ogólny lament i dzieci dosłownie trzęsą się, na myśl o tym, że spotka je to samo. Do drugiego i trzeciego szczepienia oczywiście dziecko nie daje się nakłonić żadną namową ani obietnicą.

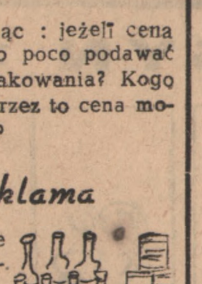
A przecież zapobiec tem ułatwo, Wystarczy ustawić po prostu parawan, albo też kazać dzieciakom czekać w kolejce w innej klasie.

96 czy 98 tys. zł?

W oknie firmy „Motozbyt" przy ul. Dworcowej wystawiony jest motocykl polskiej produkcji, a na nim tabliczka z ceną: 96.000, koszt opakowania 500 zł, koszt przesyłki 1.500 zł. Razem 98.00 zł. Tabliczka ta wywołuje liczne i słuszne komentarze. Okazuje się bowiem, że kosztami tymi obciąża się nie tylko mieszkańców prowincji, ale i mieszkańców Bydgoszczy..

Logicznie rozumując : jeżeli cena wynosi 98.000 zł to poco podawać koszt przesyłki i opakowania? Kogo to obchodzi? Czy przez to cena motocykla jest niższa?

Żywa reklama



Okno jednego ze sklepów BSS w śródmieściu zawsze przyciąga przechodniów oryginalną i ładną wystawą. W ub. dniach jednak było wręcz oblężone, a powodem tego... milutki szczur, który około godz. 21 siedział sobie spokojnie na stosie owoców i wobec przyglądających mu się widzów, ze smakiem ogryzał jedną z gruszek. Ktoś tam splunął ze złością, ktoś inny puknął palcem w szybę...

Otóż nie ma to, jak żywa reklama! (re).

Z estrady

VI koncert symfoniczny

Obecny sezon koncertowy Pomorskiej Orkiestry Symfonicznej zasługuje na baczną uwagę ze względu na program, a szczególnie na zapoznawanie publiczności z twórczością współczesną. Zresztą ambicją każdego dyrygenta jest przedstawić audytorium dzieła nieznane. **Bohdan Wodiczko** należy do tego typu dyrygentów Każdy jego przyjazd do Bydgoszczy to przywiezienie nowej partytury. Nową partyturą na ostatnim koncercie symfonicznym (3. 12.) wykonaną po raz czwarty w Polsce przez Wodiczkę, to Symfonia nr 2 współczesnego kompozytora radzieckiego Arama Chaczaturiana ur. w 1904 r. Napisana na 25-lecie Rewolucji przyniosła wybitnemu kompozytorowi zasłużony rozgłos. Mimo swego współczesnego charakteru, mimo współczesnego języka muzycznego, jakim mówi do słuchacza Chaczaturian, utwór ten w brzmieniu swoim nie jest wcale modernistyczny. Na to składa się bardzo ciekawa instrumentacja, umiejętne nakładanie tonacji jednej na drugą a przede wszystkim bogata melodyka, wcale nie współczesna mająca swe źródło w bogatym folklorze krajów radzieckich, jak również bardzo ciekawa rytmika. Naturalnie utwór ten to wielki techniczny i interpretacyjny problem dla orkiestry szczęśliwie pokonany przez naszych filharmoników.

Bohdan Wodiczko jako dyrygent mocno się w ciągu ostatniego roku rozwinął. Bardzo oszczędny w ruchach, stojący właściwie na marginesie wykonywanego utworu, zdecydowanie narzuca swoją interpretację. Duże opanowanie Wodiczki nie stwarza dla słuchacza żadnych pozamuzycznych asocjacji — myśli się tylko o muzyce. To samo w akompaniamencie do Mozarta Koncertu skrzypcowego D-dur (a nie A-dur jak w programach) i ta sama postawa w Smetany Uwerturze do „Sprzedanej narzeczonej". Wynikiem tego pełne blasku brzmienie orkiestry. Mimo wszystko bardzo zróżnicowane. Stale rozwijający się talent dyrygencki Bohdana Wodiczki wróży mu trwałą i poczesną pozycję wśród polskich współczesnych dyrygentów. —

Solistą koncertu był **Henryk Palulis**, młody skrzypek również z Sopotu. Duże postępy jakie zrobił Palulis od ostatniego występu w Bydgoszczy, świadczą nie tylko o talencie, ale również o wielkiej pracowitości młodego artysty. Czystość intonacji, pewność techniczna, ciekawy ton, a przy tym bardziej niż dawniej skupiona gra, pozwalają na wyciągnięcie takich wniosków Palulis ciekawie, stylowo zagrał koncert skrzypcowy Mozarta. Pomaga mu w tym wybitnie Bohdan Wodiczko czuły akompaniator.

Pomorska Orkiestra Symfoniczna to zespół stale się rozwijający, zespół karny doskonale reagujący na dyrygenta. Szczególnie kwintet smyczkowy nabrał ostatnio więcej blasku brzmi pełniej. Licznie zgromadzona publiczność oklaskiwała gorąco wszystkich wykonawców. **Florian Dąbrowski.**

RADIO

PROGRAM OGÓLNOPOLSKI

Poniedziałek, dnia 6 grudnia 1948 roku.

5.10 Sygnał czasu, pobudka. 5.15 Streszczenie wiadomości porannych. 5.20 Koncert dla świata pracy. 6.00 Gimnastyka poranna. 6.10 Dziennik poranny. 6.30 Muzyka poranna. 6.50 Program dnia. 7.00 Wiadomości poranne. 7.20 Muzyka poranna. 7.25 Lekcja języka rosyjskiego. 7.40 Muzyka poranna. 8.00 Poradnik gospodarstwa domowego. 8.10 Muzyka poranna. 8.55 Szkolna Gazetka Radiowa. 9.15 Informacje ogólnopolskie. 9.20 Skrzynka PCK. 9.25 Sygnał do startu biegów sztafetowych. 10.00 Przerwa. 11.40 Audycja szkolna dla klas młod. 11.57 Sygnał czasu hejnał. 12.04 Wiadomości południowe. 12.20 Koncert solistów. 12.45 Audycja dla wsi. 13.00 Przerwa. 15.10 „ORP Iskra" reportaż J. Balceraka. 15.30 Wydawnictwa gwiazdkowe dla dzieci. 16.00 Dziennik popołudniowy. 16.30 Młodzieżowy czyn Kongresowy dla Warszawy. 16.50 Znaczenie poradnictwa zawodowego dla jednostki i społeczeństwa. 17.00 Koncert rozrywkowy. 17.50 Komsomolec Kantaria — pogadanka. 18.00 Koncert orkiestry P. R. po dyr. A. Rezlera. 18.35 Dzieje jednego strajku — wspomnienie W. Wasilewskiej 19.40 Wszechnica radiowa. 20.00 Dziennik wieczorny. 20.45 Rezerwa dziennika. 21.00 Audycja z cyklu „Od Moniuszki do Statkowskiego". 21.30 Opowieść o prawdziwym człowieku. 22.00 Koncert Małej Orkiestry R. P. 23.00 Ostatnie wiadomości. 23.10 Muzyka. 23.20 Program na dzień następny. 23.30 Zakończenie audycji hymn

FURDYGA I SYN



Te gołębie — kpił Furdyga
Złego chłopca wyczuwają,
Czego dowód, że u ciebie
Na ramieniu nie siadają.

Cynamonek próżno wabił:
Ptaki chętnie groch łuskały,
Lecz sympatią, jak to widać
Tylko papę obdarzały.

Głupstwo pralnia, mój syneczku,
Choć to będzie nas kosztować,
Ptaki trzeba w zimie karmić
Nie pozwolić im głodować.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA BYDGOSZCZ ul. Armii Czerwonej 20
DZIAŁ OGŁOSZEŃ I PRENUMERATY: W BYDGOSZCZY ul. Gen. Stalina 2 (Pod Arkadami) — Telefon 24-29.
Za niedoręczenie pisma spowodowane wyższą siłą nie odpowiadamy. — Rękopisów niezamówionych Redakcja nie zwraca. Za dział ogłoszeniowy Red. nie odpowiada.

ODDZIAŁY „ILUSTR. KURIERA POLSKIEGO" W WIELKICH MIASTACH POLSKI
PODODDZIAŁY W WIĘKSZYCH MIASTACH. AGENTURY NA PROWINCJI
DLA POSZCZEGÓLNYCH ZIEM POLSKI ODRĘBNE WYDANIA „IKP"
WYDAWCA: SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA „ZRYW"
BYDGOSZCZ, UL. ARMII CZERWONEJ 20 — TEL. 33-41 i 33-42

OGŁOSZENIA: drobne po 25 zł za słowo. Poszukiwanie pracy 15 zł za słowo. Minimalna opłata za 10 słów. Tłusty druk 100% drożej.
Ogłoszenia milimetr.: w tekście od 60—145 zł, za tekstem od 25—60 zł, nekrologi od 20—100 zł za 1 mm. Niedziele i święta 30% drożej. Za terminowe zamieszczenie ogłoszeń administracja nie odpowiada.

Czcionki i tłok: Drukarnia Polska Spółdzielni Wydawniczej „ZRYW" w Bydgoszczy, ul. Armii Czerwonej 18 — telefon 18-99. E-481?782